CZWARTEK
Nr 11 26 I 1984 Cena 5 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

REPORTER Świata Młodych

## UWAGA, UWAGA, UWAGA!!!

**20 lutego mija termin nadsyłania prac na konkurs Ligi Reporterów**

# TO BYŁO TAK

**Czekają na Was atrakcyjne nagrody:**

★ **WALIZKOWA MASZYNA DO PISANIA**
★ **APARATY FOTOGRAFICZNE**
★ **ZEGARKI**
★ **CHLEBAKI TURYSTYCZNE I ALBUMY NA FOTOGRAFIE**

Za Waszym pośrednictwem i przy pomocy Waszych sprawnych piór chcę sięgnąć do wspomnień Waszych dziadków, rodziców i znajomych.

● Spiszcie ich opowieści: uczestniczyli w wielkich budowach, borykali się z niezwykłymi trudami i odnosili zwycięstwa.

● Poproście o fotografie, zapoznajcie się z dokumentami. Niech za Waszym udziałem powstanie kronika wydarzeń czterdziestolecia Polski Ludowej. Piszcie jak potraficie najbardziej rzeczowo, zwięźle i czytelnie. Do listów dołączcie fotografie tych, o których opowiecie: rolników, robotników, inżynierów, nauczycieli, lekarzy.

**Adres jak zwykle: Liga Reporterów, red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie TO BYŁO TAK.**

I UWAGA, UWAGA!!! Jeśli prace będą naprawdę interesujące, przewiduje się wydanie ich w formie książkowej.

**Szef Ligi Reporterów**

## UWAGA MIŁOŚNICY MORZA – TU KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW!

KLUB ZDOBYWCÓW OCEANÓW

Powtarzamy zadanie, podane w audycji „Latającego Holendra", w dniu 17 stycznia:

● *Na wydrukowanej mapce uwidoczniony jest kontur jednego z najbardziej znanych przylądków świata. Jaki to przylądek?*

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: **Redakcja „Latającego Holendra" przy Gdańskiej TV, ul. Sobórki 15; 18-247 Gdańsk.** Na kopercie napiszcie hasło: **Odpowiedź na zadanie. (wm)**

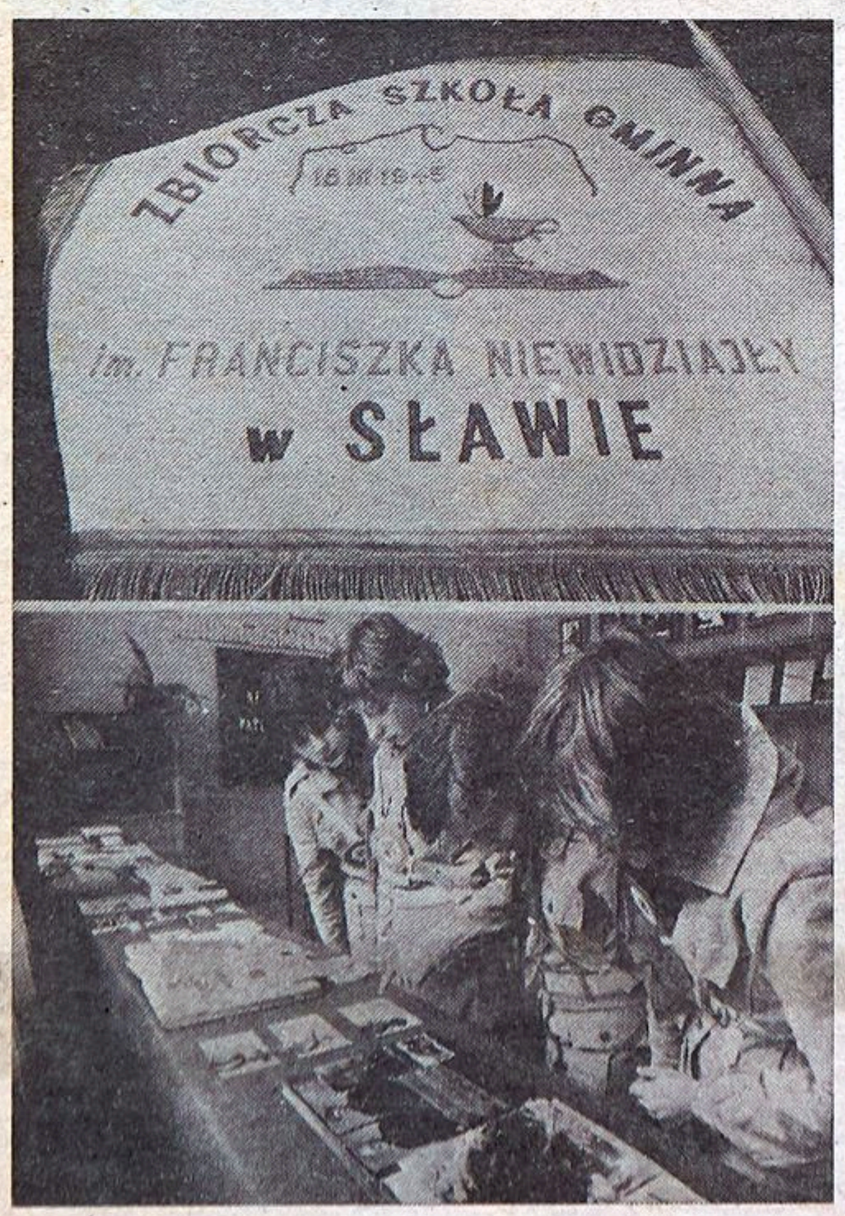


## Ten, który rzucił złoty pierścień

**(CAF).** Zbiorczej Szkole Gminnej w Sławie (w woj. zielonogórskim) nadano niedawno imię sierżanta Franciszka Niewidziały. Był on żołnierzem I Armii Wojska Polskiego, brał udział w zaślubinach z morzem w Kołobrzegu 18 marca 1945 roku, rzucając złoty pierścień – symbol trwałego związku z Macierzą. Po wojnie osiadł w Lubogoszczy koło Sławy i prowadził tam gospodarstwo. W szkolnej Izbie Pamięci im. sierż. F. Niewidziały znajdują się pamiątki po sławnym żołnierzu, jego medale i odznaczenia, historyczne zdjęcia itp. **(dr)**

## Siedmioletni poborowy

**WARSZAWA (PAP).** Siedmioletni chłopiec z hiszpańskiego miasta Bilbao nie opanował jeszcze dostatecznie alfabetu, a otrzymał już wezwanie do... odbycia służby wojskowej. Lojalny ojciec zaprowadził syna do budynku władz miejskich.

„To maleńkie nieporozumienie" – tłumaczyli się urzędnicy władz miejskich, gdy okazało się, iż pospieszyli się z wysłaniem wezwania do siedmioletniego chłopca. Zaś niedoszły poborowy bardzo zmartwił się, że odwleka się jego kariera wojskowa i molestował ojca, aby chociaż w domu mógł pobawić się w żołnierza...

**(kl)**

## BILETY Z 80 KRAJÓW ŚWIATA

**(NRD).** Nauczyciel szkoły średniej w NRD Karl-Otto Sander jest posiadaczem unikalnej kolekcji biletów używanych w środkach komunikacji. Zbiór liczy ponad 19 tysięcy eksponatów z 80 krajów świata. Znajdują się wśród nich bilety kolejowe, tramwajowe, na statki, taksówki powietrzne, a nawet na karuzele.

Chlubą kolekcjonera jest bilet kolejowy z 1867 roku, zawierający, oprócz normalnych danych, także dokładne wskazówki dla podróżnego, jak ma się on zachowywać w czasie jazdy. Innym rarytasem jest peronówka z walijskiej stacji o najdłuższej w Europie nazwie, składającej się aż z 58 liter. Peronówka ma 30 centymetrów długości. **(kl)**

**Za 12 dni Sarajewo '84!**

**Jak było 12 lat temu?**

# „SAMURAJ" Z ZAKOPANEGO

Doczekaliśmy się wreszcie złotego medalu. Zdobył go w dalekim Sapporo (Japonia) zakopiańczyk **Wojciech Fortuna**. Wcześniej mało kto dawał mu szansę na zajęcie tak wspaniałej lokaty, ba, do olimpijskiej reprezentacji awansował tuż przed wyjazdem dzięki głosom dziennikarzy sportowych. „Samuraj" z Zakopanego pokazał swoją klasę już w pierwszym swym występie na małej skoczni, gdzie zajął VI miejsce. 11 lutego, podczas zawodów na dużym obiekcie, okazał się bezkonkurencyjny. A miejsca na podium „rezerwowano" wcześniej dla znakomitych wówczas Japończyków, Austriaków, Niemców, Rosjan... Jednak Polak, dzięki idealnemu wyjściu z progu i doskonałej formie, uzyskał najdłuższy skok w historii igrzysk i mistrzostw świata – 111 m. Otrzymał także najwyższą notę – 130,4 pkt! W drugiej kolejce skrócono rozbieg. Fortuna miał mniej udaną próbę, ale w sumie złoty „krążek" przypadł właśnie jemu. Warto odnotować, że to trofeum było setnym z kolei medalem wywalczonym przez naszych olimpijczyków. Pozostali Polacy wypadli raczej słabo. **Andrzej Bachleda** zdobył IX lokatę w slalomie gigancie i X w slalomie specjalnym, dwuboista **Kazimierz Długopolski** był XII, sztafeta pań przybiegła na VII pozycji...

Jeszcze przed rozpoczęciem igrzysk pozbawiono możliwości olimpijskiego startu znakomitego zjazdowca austriackiego – **Karla Schranza**, któremu MKOl zarzucił współpracę reklamową z wytwórniami narciarskiego sprzętu i – co za tym idzie – korzystanie z wynagrodzeń finansowych. Schranz stał się jedyną ofiarą, a przecież wiadomo, że podobnie postępowało wielu innych zawodników...

Wielką formą w Sapporo błysnęła Szwajcarka **Marie-Therese Nadig**, która zwyciężyła nie tylko w slalomie gigancie, ale także w biegu zjazdowym. Ogromny triumf odniósł też fenomenalny holenderski łyżwiarz szybki – **Ard Schenk**. W Japonii ustanowił dwa rekordy olimpijskie i królował aż na trzech dystansach: 1500, 5000 i 10 000 m. Mocno zaakcentowali swój start reprezentanci NRD. O ile do niespodzianek zaliczyć trzeba np. sukces **Ulricha Wehlinga** w dwuboju klasycznym, to nie były nią znakomite ślizgi saneczkarzy. Reprezentanci naszych zachodnich sąsiadów zdobyli osiem z dziewięciu przyznanych w trzech konkursach medali. **(zp)**

# ŁAMIGŁÓWKA DLA „ŻURAWI"

**patrz str. 5**

Fot. P. Wieczorek

# ALARM w sprawie gazetek harcerskich!

Tarnów. Prężnie działający szczep przy III LO. Kiedyś, w latach siedemdziesiątych, był tu samodzielny Klub HSI założony w 1973 r. przy 45 Lotniczej TDH im. Henryka Burkiewicza. Wydawał gazetę: „Watrę". Dostałam parę jej egzemplarzy. No cóż, niespecjalna była, taka jakaś nieharcerska, raczej szkolna. Nie było w niej materiałów poruszających tematy harcerskie, sprawy z życia drużyn, jedynie informacje w telegraficznym skrócie.

No, cóż. Odeszli ludzie, którzy się tym zajmowali i nie miał kto ciągnąć dalej interesu. Nie było HSI! Było to ogromnym zmartwieniem szczepowej – dh. Haliny. Marzyło się jej HSI w szczepie. Tymczasem, przechodząc korytarzem, mijała 7 gablotek, może nie tyle świecących pustkami, co wyblakłymi hasłami, np. z okazji 8 marca.

Ale przyszedł ktoś, komu „odbijało" na punkcie HSI i wszystko ruszyło! Drużynowi dostali zadanie wyszukania w swoich zespołach ludzi mających jakieś ciągotki do pisania, którzy chcieliby. Ludzie się znaleźli, zrobiono ich odpowiedzialnymi za gablotki drużyn. Cały zespół zabrał się do wydawania gazety „Watry", która choć kontynuuje tradycje tamtej dawnej, jest nieco inna.

Forma też inna – gazetka ścienna – wydaje się nam trafniejsza. Powielana w iluś tam, powiedzmy nawet kilkudziesięciu egzemplarzach, nie dotarłaby do wszystkich, a już na pewno do naszych nie zorganizowanych kolegów i koleżanek. A tak, na przerwie mogą się zatrzymać na chwilę, przeczytać jakąś pozycję. Niech i oni wiedzą, co się u nas dzieje. A dzieje się wiele, tyle że nie umiemy tego sprzedać, zostaje w zastępach, drużynach...

Dlatego właśnie wydajemy „WATRĘ". Ukazuje się raz w miesiącu. Co zawiera? Na przykład ostatni numer grudniowy. Przedstawiliśmy sprawozdanie z ostatniej Zbiórki Przedstawicieli Harcerstwa Starszego, materiał do zastanowienia – wyniki wizytacji szczepu – zaprosiliśmy do wędrówki, której finał może być np, w schronisku harcerskim hufca Kraków – Krowodrza na Durbaszce, po raz enty przypomnieliśmy już regulamin Klubu HSI „Świata Młodych". Oprócz tego zasygnalizowaliśmy wiele spraw, np. o powstaniu HSI przy Rozgłośni Harcerskiej, o kolejnym wydaniu powieści historycznej „Zawisza Czarny", która może być pomocna w pracy z drużyną. Staramy się być na bieżąco, ale też wracamy do historii i tak w tym numerze przedstawiliśmy „Harcerską Pocztę Leśną" powstałą w 1943 roku na Lubelszczyźnie. Powiedzieliśmy też co nieco o dziejach HSI w naszym szczepie, przedstawiając materiały z tamtych dawnych numerów „WATRY". I wreszcie jakiś wiersz (tym razem było to „Strzelać w oczy człowieka" Anny Swirszczyńskiej) Co więcej? Słowa piosenek z funkcjami na gitarę, rubryka – Uśmiech numeru

Ale to tylko jedna gablotka, oprócz niej jest 6 innych. A co tam? Raczej średnio. Jedną, dwie, no – góra trzy można jeszcze podciągnąć pod określenie harcerskie, a reszta?

Jedna z nich zawiera zdjęcia modelek z gazet i ogromny napis – OPAKOWANIE ZASTĘPCZE. Dowcipna to jest, faktycznie, zastępuje, ale co? Nie wierzę, by w tych drużynach nic się nie działo, bo jeśli nawet źle się dzieje, to też trzeba napisać. Niech się inni uczą, może nawet pomogą!

Fakt. Jest tych niby harcerskich gazetek mało, ale nie powinno ich być w ogóle! Wy też popatrzcie u siebie, może macie takie właśnie „zastępcze" gazetki?

**Bogusława Gwiżdż**

## Bardzo żałuję, że nigdy dotąd nie zetknęłam się z prawdziwym harcerstwem

Czuwaj! Tym harcerskim pozdrowieniem witam serdecznie całą Redakcję „Świata Młodych". Może nie powinnam w ten sposób, bo nie należę do ZHP, ale mimo wszystko bardzo proszę o przeczytanie mojego listu. Bardzo zaciekawiła mnie propozycja wzięcia udziału w II Ogólnopolskich Warsztatach HSI, ale ta propozycja dotyczy, ku mojemu rozżaleniu, jedynie harcerzy.

Ja, jak już wcześniej wspomniałam, nie jestem harcerką choć wielu kolegów i koleżanek chciało mnie wciągnąć do grona tej organizacji, szumnie nazywanej „wielką, harcerską rodziną". Jest być może w tych słowach wiele prawdy, lecz mnie jakoś nie przekonują. Zapewne takich rodzin harcerskich niemało jest w Polsce, ale chyba przeważają te, które tym mianem nie mogą się poszczycić. Bardzo żałuję, że nigdy jeszcze nie zetknęłam się z prawdziwym harcerstwem i takimi właśnie harcerzami. Kiedyś, po przeczytaniu interesującej książki o harcerzach, ogarnęły mnie bardzo dziwne uczucia. Przede wszystkim żal za czymś, czego nigdy nie poznałam. Zadałam sobie wówczas pytanie – jakie naprawdę jesteś harcerstwo? Doszłam do wniosku – chociaż dokładnie harcerstwa nie znam i nie wiem czy mam prawo je krytykować – że z dawnego oblicza tej organizacji nie pozostało prawie nic. Zachowały się tylko niektóre stare zwyczaje, prawo, pewne elementy umundurowania, ale to już nie jest to. Mało ludzi „bawi się", jak to złośliwi określają, w prawdziwe harcerstwo. Nie znam osób należących do tej organizacji, ogarniętych zapałem, zafascynowanych swoją drużyną, pochłoniętych pracą dla niej, zanurzonych całkowicie i nieodwracalnie we wspaniałych, moim zdaniem, ideałach.

Bardzo często słyszę takie opinie: „Klawo było na tym obozie, tylko trochę za mocno nas trzymali, no i rzadko bywały dyskoteki". Takie słowa mnie przerażają, bo ja nie wyobrażam sobie obozu harcerskiego bez dyscypliny, tak samo jak nie dopuszczam do siebie myśli o organizowaniu dyskotek, których, niewielu tylko na szczęście harcerzom, brakuje. Wybacz droga Redakcjo mój żałosny ton, nie chciałam aż tak smutno napisać tego listu. Życzę, aby inne były weselsze i aby pomyślnie przebiegło spotkanie harcerzy w Gdańsku, w prawdziwie rodzinnej i przyjaznej atmosferze. Mam tylko jedno pragnienie: chciałabym bardzo uwierzyć w harcerstwo.

**Elżbieta**

Gdy pomyślę, jak długo byłam „zacofana", ogarnia mnie przerażenie. Należałam do ZHP i wcale tego nie odczuwałam. Nie wiem co wtedy myślałam, co robiłam, bo nic nie pamiętam. Kompletnie nic. Nie pamiętam, kto był naszym drużynowym, ewentualnie drużynową, nie pamiętam co robiliśmy. Mam wrażenie, że nic. Być może moja kurza pamięć w tym miejscu okazuje się jeszcze bardziej kurza, ale nic na to nie poradzę. Szarzy, znudzeni, snuliśmy się z „kąta w kąt".

Pewne ożywienie nastąpiło, gdy przyszedł nowy druh drużynowy. Był żołnierzem WOP-u. Przy nim nauczyliśmy się musztry. Przy nim bardzo silnie wrył nam się w pamięci numer i imię naszej drużyny; wcześniej nie zwracaliśmy na to uwagi. Teraz każdy krótką, bolesną historię życia naszego patrona potrafi opowiedzieć. Zajęliśmy się dokumentacją, uzupełniliśmy umundurowanie. Zaczęły się zbiórki ciekawe, wesołe, harcerskie. Stawaliśmy się coraz bardziej zdyscyplinowani, zaczęliśmy wreszcie coś rozumieć.

Dużym bodźcem do dalszej pracy, do dalszego wtajemniczenia w sprawy harcerskie był Turniej Drużyn Sztandarowych. Wiedzieliśmy, że zwycięska drużyna pojedzie na obóz do NRD. Kiedyś mówiło się w rozmowie z koleżanką: – U nas też harcerstwo leży. Teraz zaś: – U nas przedtem też leżało, ale teraz ruszyło. Ruszyło rzeczywiście. Ćwiczyliśmy samarytankę, pionierkę, musztrę. Wbijaliśmy w swoje coraz bardziej światłe mózgi nową wiedzę, ważniejsze nazwiska, które łączyliśmy odpowiednio z czynami. Rozwijaliśmy się w zastraszającym tempie. Nadszedł wreszcie Turniej Drużyn Sztandarowych. Dla nas był to wielki sprawdzian. Udało się. Zwyciężyliśmy. A potem się zaczęło. Jeździliśmy na biwaki, gdzie powstały nasze zwyczaje i obrzędy, były wędrówki, alarmy... W sierpniu wyjechaliśmy do NRD. Takie bogate wakacje miałam po raz pierwszy w życiu.

Zawsze – i na biwakach i w NRD towarzyszyła nam druhna Ewa. Okazała się wspaniałą przyjaciółką i zagorzałą harcerką z krwi, kości... i serca. Drużynowy miał coraz mniej czasu. Musiał zająć się domem, w którym gaworzyło wesoło dwoje małych brzdąców. Drużyna 66 została rozwiązana. Na początku roku szkolnego powstała (z inicjatywy druhny Ewy) nowa, wielopoziomowa, 67 drużyna HSG im. Olgi Drahonowskiej-Małkowskiej. Znalazła się w niej spora część z drużyny 66. Już od początku dawaliśmy o sobie znać na rajdach, zlotach, turniejach. Mieliśmy sporo sukcesów. Poznaliśmy grupę wspaniałych żołnierzy. Zżyliśmy się z nimi.

Pod okiem druhny Ewy rośniemy na prawdziwych harcerzy. Dziś jesteśmy zgraną, wesołą drużyną. Chętnie czytamy książki o harcerstwie, o jego historii i jego wielkich ludziach. Jest fajnie. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo fajnie. Nasze życie tak się zmieniło. Harcerstwo – to taka czarodziejska różdżka, która rozwiązuje sytuacje „bez wyjścia", która pozwala poznać świat, ciekawych ludzi, nauczyć samodzielności. Pozwala ciekawie żyć. Tak jest teraz.

Dlaczego więc tak długo nic się nie działo? Dlaczego całe lata są podobne do szarej, jednostajnej smugi, gdy jeden biwakowy dzień budzi tysiące wspomnień bogatych i radosnych?

Teraz już wiem: to ludzie. Odpowiedni ludzie potrafili zrobić z grupy beznadziejnie leniwych, nudnych cywili, sprężystą, wesołą drużynę, całą duszą oddaną harcerstwu. Oby takich ludzi było więcej.

**Agnieszka**

## JAK KOPCIUSZEK ZMIENIŁ SIĘ W PIĘKNĄ KRÓLEWNĘ

## TU POŁUDNIOWAŁO STRUDZONE WOJSKO KRÓLA JANA

W naszej Tarnowskiej Chorągwi ZHP zdobywamy Odznakę Chorągwianą pod hasłem „Szlakami chwały oręża polskiego". Nasza drużyna wybrała zadania: „Jak to było pod Wiedniem" oraz „Od Lenino do Berlina". Zadania te realizujemy chętnie, bo jedno z nich przypomina nam 300-lecie bitwy pod Wiedniem, a drugie przybliża Ludowe Wojsko Polskie w 40 rocznicę jego powstania. Niedaleko Dobrkowa jest miejscowość Południk. Nazwa ta nie ma nic wspólnego z południkiem geograficznym, lecz według podania ludu jest to miejsce, gdzie południowało (czyli odpoczywało w południe) strudzone wojsko króla Sobieskiego w drodze pod Wiedeń. Kilka lat temu nagrywano tam właśnie film o królu Sobieskim i wielu chłopów posiadających konie było w nim statystami.

Realizując zadanie „Od Lenino do Berlina" opracowaliśmy w formie mapy szlak bojowy LWP. Zajęło to nam kilka zbiórek, ale mapa wypadła imponująco. Zorganizowaliśmy również apel szkolny, na który przygotowaliśmy recytacje, pieśni oraz gawędę o LWP. Często odwiedzamy miejsca pamięci narodowej, których w naszej okolicy jest bardzo dużo, gdyż działała tutaj bardzo aktywnie partyzantka Armii Krajowej.

Nasza drużyna nosi zaszczytne imię Partyzantów Dobrkowa i to nas zobowiązuje do szczególnej pamięci o bohaterach czasu wojny.

**Wojciech Zygmunt**

## Jesteśmy gotowi do zimy

W naszej drużynie od kilku lat organizujemy Harcerskie Pogotowie Zimowe. W tym roku zdążyliśmy na czas. Zanim nastąpiły mrozy i spadł śnieg, zgromadziliśmy zapasy żywności dla zwierząt i ptaków. Na zapasy te złożyły się: poślednie ziarno przyniesione z domów oraz żołędzie i buczyna leśna zebrane podczas jesiennych wypraw zastępów. Gdy przyszedł mróz i spadł śnieg uruchomiliśmy ptasią stołówkę. Jeden z zastępów ruszył do lasu, aby sprawdzić, czy nie trzeba karmić zwierzyny. Ale jak dotychczas nie zachodziła potrzeba, bo płytki śnieg dawał się łatwo rozkopać, tak że nasze zwierzaki trafiały łatwo do naturalnej karmy. Obecnie nie ma mrozu, stopniał śnieg. Ale my jesteśmy przygotowani, aby w każdej chwili ruszyć na pomoc naszym skrzydlatym i czworonożnym podopiecznym.

**Marek Smoła**

## REDAKCYJNA POCZTA

### Żal mi go

Chodzę do VI klasy. Gdy miałam rok, mój tata zginął w wypadku samochodowym. Mama ponownie wyszła za mąż. Mój drugi tata bardzo nas kocha, ale jest jakiś taki niezaradny. Dwa lata temu mama wzięła z nim rozwód. W zeszłym roku znowu się z nim zeszła.

Tata starał się ukryć swą niezaradność. Mama jednak zaczęła go coraz bardziej wykorzystywać. Tata chodzi ciągle do sklepu, sprząta, a ponadto pracuje ciągle po godzinach, a jest robotnikiem. Nie sprzeciwia się jednak mamie, bo się jej boi. Mnie jest go strasznie żal, lecz mamie nic nie mówię. Co mam robić? Jestem bezradna. Tata już się nie zmieni, a mama?

**Czytelniczka**

PS. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu. Może jakiś nastolatek ma podobną sytuację?

### Mama liczy zawsze sama na siebie

Człowiekiem, którego bardzo podziwiam jest nasza kochana Mama. Jest ona prosta, zwykła, codzienna. Jej każdy nowy dzień zaczyna się o 5⁰⁰. Wstaje – szykuje nam śniadanie. Następnie budzi mnie i brata. Kiedy ja z bratem wychodzimy do szkoły, Mama szybko się zbiera i idzie do pracy. Po powrocie robi zakupy, gotuje obiad. Następnie sprząta, pomaga nam w lekcjach. Zdarza się czasem, że pociesza nas, gdy wpadnie dwója. I tak mija dzień po dniu. Najgorsze jest to, że Mamusia nie ma chwili odpoczynku. Pragnę, by jej życie się zmieniło.

Jest dla nas godnym wzorem do naśladowania. Mnie i mojemu bratu najbardziej u Mamy podoba się to, że liczy na własne siły. Zawsze sama na siebie. Umie sobie poradzić i innym też pomóc. Jest bardzo pracowita, troskliwa, wesoła. Dlatego podziwiam ją i bardzo kocham. Dziękuję jej za wszystko!

**Iwona**

### Chłopcy to też dobre ananasy

Zgadzam się z „siedemnastolatką" (152 nr „ŚM"). Ale chłopcy też nie są święci. Ile jest takich przypadków, że właśnie chłopcy wciągają dziewczęta w palenie papierosów itp. Możecie powiedzieć: tak, dobrze, a jak chłopak powie „skocz w ogień" to dziewczyna też skoczy? Niestety, są takie dziewczyny, które by to zrobiły. Prawdą jest także, że chłopcy wolą pograć w piłkę niż iść z koleżanką do kina. Oni po prostu nie umieją nas zrozumieć. Dziewczyny przecież chcą być ładne, dbają o siebie i chcą również, aby otaczające je osoby to zauważyły. Nie tylko dziewczyny patrzą na wygląd zewnętrzny. Spotkałam wielu chłopców i rozmawiałam z nimi na ten temat. Większość z nich szuka dziewcząt efektownych.

I jeszcze jedno. Wy, chłopcy potraficie być na tyle perfidni, że wytykacie koleżankom wady, ale sami nie zastanowicie się nad własnymi, a muszę wam powiedzieć, że macie ich bardzo, bardzo dużo. Dziewczyny są na tyle subtelne, że wam ich nie wytkną. Nie gniewajcie się, że trochę na was „najechałam", ale musiałam stanąć w obronie dziewcząt, bo wy też jesteście dobre ananaski.

**„Piętnastolatka"**

## ● Cel – odbudowa środków zaufania ● Strefy bezatomowe znowu aktualne ● W Casablance o problemach świata arabskiego ● Kiedy głód zagląda w oczy

W stolicy Szwecji – Sztokholmie – trwa konferencja przedstawicieli 35 państw europejskich (wśród nich USA i Kanada), sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Jak już informowaliśmy w ub. tygodniu, spotkanie to napawa nadzieją, iż odwrócony zostanie niedobry kurs zbrojeń zapoczątkowanych rozmieszczeniem rakiet amerykańskich w Europie Zachodniej. Ważne, że w Sztokholmie spotkają się ministrowie spraw zagranicznych obydwu supermocarstw, chociaż nie należy bagatelizować i pozostałych rozmów dwustronnych. Wszyscy pragną pozytywnego zwrotu w stosunkach Wschód–Zachód, odprężenia, ale bardzo często pojawia się w komentarzach obawa, że konferencja będzie trudna. Mówił o tym m.in. min. spraw zagranicznych Polski, Stefan Olszowski, tuż po wylądowaniu w Sztokholmie: *„Muszę oświadczyć jasno, że budowa środków zaufania i bezpieczeństwa nie daje się pogodzić z wszelkiego rodzaju restrykcjami politycznymi i gospodarczymi, jakie państwa NATO, a przede wszystkim Stany Zjednoczone, zastosowały wobec Polski. Jesteśmy realistami i zdajemy sobie sprawę, że w obecnej sytuacji międzynarodowej rokowania w Sztokholmie będą trudne i prawdopodobnie długotrwałe. Przyjeżdżamy z dobrą wolą i konstruktywnym podejściem, wiemy, że takie samo jest nastawienie naszych socjalistycznych sojuszników. Oczekujemy podobnego stanowiska ze strony pozostałych uczestników"*...

Głównym tematem rozmów będzie budowa środków zaufania, bezpieczeństwa i rozbrojenia. Przy czym w Sztokholmie nie będzie się mówić o broniach jądrowych, ale o konwencjonalnych. Tak więc konferencja ta nie może zastąpić zawieszonych w Genewie i Wiedniu negocjacji radziecko-amerykańskich, które dotyczyły właśnie broni strategicznej i tzw. eurorakiet (Pershingi i Cruise).

Środki zaufania – cóż to takiego? Otóż po raz pierwszy tym problemem zajęła się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) na obradach w Helsinkach. W Akcie Końcowym z roku 1975, 35 państw-sygnatariuszy wyraziło gotowość – **po pierwsze:** powiadamiania się nawzajem o manewrach z udziałem powyżej 25 tys. żołnierzy, **po drugie:** powiadamia się o wielkich ruchach wojsk i **po trzecie:** zapraszania na manewry obserwatorów innych państw. Początkowo nawet realizowano te zobowiązania, ale z upływem czasu, a szczególnie w ostatnich latach, gdy zaczęły psuć się stosunki między Wschodem i Zachodem (zbiegło się to z objęciem prezydentury w USA przez R. Reagana), i ten skromny pomost zaufania przestał funkcjonować. Dziś nie ma nic. Sztokholm ma więc wypełnić tę lukę, odbudować to co zostało już wcześniej ustalone, a nawet więcej – poszerzyć i precyzyjniej zdefiniować, co rozumieją wszyscy pod pojęciem „środków zaufania". Nie dziwmy się więc, że rokowania te będą mozolne, a na efekty trzeba będzie cierpliwie czekać. Oby tylko były pomyślne.

Niemal równolegle ze Sztokholmem trwają jeszcze dwie inne konferencje – w Atenach i w Casablance. Najpierw o tej pierwszej, „greckiej", ponieważ łączy się ona niejako z konferencją KBWE. Premier Grecji, Andreas Papandreu, zaprosił do swego kraju przedstawicieli Bułgarii, Rumunii, Jugosławii – przyjechali również w charakterze obserwatorów Turcy – aby omówić utworzenie na Bałkanach tzw. strefy bezatomowej. Idea nie jest nowa, pierwszą taką koncepcję dotyczącą Europy Środkowej (obejmującą Polskę, NRD, RFN i Czechosłowację) zgłosił w 1957 r. ówczesny min. spraw zagranicznych PRL, Adam Rapacki. Gdyby wówczas Zachód przyjął polską propozycję, inaczej dziś wyglądałaby Europa. Nie mniej po latach idea stref bezatomowych znowu ożyła. Mówią o niej właśnie państwa bałkańskie, ale również i skandynawskie. Gdyby doszło do ich utworzenia, byłby to istotny krok na drodze uwolnienia Europy od widma nuklearnej śmierci.

16 stycznia br. rozpoczął się w marokańskim mieście portowym Casablance, arabski „szczyt". Uczestniczyć w nim powinni najwyżsi przedstawiciele 43 krajów członkowskich Organizacji Konferencji Islamskiej (OCI), a także przedstawiciel Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Pierwszy, założycielski „szczyt" OCI odbył się w 1969 r., również w Maroku. Drugie spotkanie na najwyższym szczeblu miało miejsce w Lahore (Pakistan) w 1974 r., a trzecie w Arabii Saudyjskiej (w mieście Taif w 1981 r.). Obecna konferencja islamska jest pierwszym tego typu spotkaniem od czasu inwazji izraelskiej na Liban w 1982 r. i od niedawnych walk wewnętrznych w łonie OWP.

Już choćby te dwa ostatnie fakty pozwalają przypuszczać, że szczyt w Casablance będzie miał wielkie trudności ze znalezieniem formuły pozwalającej utrzymać jedność świata arabskiego. A przecież trudnych problemów jest znacznie więcej. Np. wojna iracko-irańska (obydwa państwa są członkami OCI), która trwa już czwarty rok. Wszystkie próby pogodzenia wojujących stron nie dały rezultatu. Iran zresztą do Casablanki nie przyjechał, co tym bardziej podkreśla nieprzejednane stanowisko tego kraju wobec pokojowych inicjatyw innych państw. Jedno z największych państw arabskich, Egipt, również nie uczestniczy w OCI, ponieważ został usunięty z organizacji za podpisanie separatystycznego układu pokojowego z Izraelem. Do tych kłopotów i podziałów wewnątrz świata arabskiego należy dodać konflikt na Saharze Zachodniej, w który uwikłane są Maroko i Algieria, a także niejasna sytuacja w Czadzie, z którym poprzez sąsiedztwo związana jest z kolei Libia. Te liczne krzyżujące się wpływy i interesy poszczególnych państw arabskich, niestety, nie wpłyną pozytywnie na atmosferę „szczytu". Podziały już istniejące mogą się pogłębić, co w prostym rachunku może zaważyć na spoistości świata arabskiego.

Na przełomie minionego i bieżącego roku doszło w Tunezji do poważnych zamieszek. Rozruchy uliczne trwały kilka dni. W ich wyniku śmierć poniosło 121 osób, zaś liczbę rannych szacuje się na ok. 500. Zamieszki wybuchły na tle planowanych podwyżek ceny chleba. Podobna sytuacja zaistniała 12 stycznia w Sierra Leone. W stolicy tego kraju, Freetown, ludność wyszła na ulicę z protestami w związku z brakiem artykułów żywnościowych, spowodowanym kryzysem gospodarczym. Doszło do grabieży sklepów i strzelaniny. Brak jednak szczegółów co do rozmiarów zamieszek i skutków jakie one pociągnęły. Takich doniesień należy się spodziewać i z innych rejonów Afryki, która wyjątkowo obfituje w olbrzymie rejony nędzy i głodu.

**ST. BOROWIECKI**

PRZEMYSŁ CZTERDZIESTOLECIA 2

1944–1984

prezentuje KRZYSZTOF GUTORSKI

# KOKS, GAZ, ROPA NAFTOWA

**Przemysł paliw obejmuje koksownie, gazownie i rozdzielnie gazu, kopalnie ropy naftowej i gazu ziemnego, rafinerie naftowe i gazoliniarnie oraz zakłady wydobywcze i brykietownie torfu.**

**Przemysł koksowniczy koncentruje się w pobliżu zagłębi węglowych. W koksowniach polskich pracuje 68 baterii koksowniczych, najwięcej w Nowej Hucie, Częstochowie, Wałbrzychu i Zdzieszowicach. Koks jest niezbędny do produkcji surówki żelaza i stali, także jako opał w elektrowniach oraz kotłowniach przemysłowych i komunalnych. Część koksu jest zużywana do produkcji karbidu. Ubocznym produktem koksowania węgla jest smoła, przerabiana na oleje impregnacyjne, smoły drogowe i różne produkty chemiczne oraz gaz koksowniczy.**

**Gaz miejski jest produkowany w gazowniach; ich liczba maleje (z około 200 w 1965–66 do 88 obecnie) z powodu rozbudowy sieci gazu ziemnego.**

**Krajowe wydobycie ropy naftowej właściwie nie liczy się w ogólnym przerobie ropy, wynosi bowiem 200–300 tys. ton na rok, a cały przerób sięga 17 mln t., tylko w ostatnich latach spadł do poziomu 13,5 mln t. Odkrycia nowych niewielkich złóż na Podkarpaciu, koło Krosna Odrzańskiego (Rybaki 1962) na Pomorzu Szczecińskim (Kamień, Karlino 1981!) oraz prace poszukiwawcze na Bałtyku w rejonie Helu, jak dotąd nie rokują odkrycia wielkiej ropy. Tak więc motoryzacja, transport drogowy i wodny, silniki spalinowe, rolnictwo, budownictwo, po prostu cała gospodarka narodowa zależy od importu. Nie ma ekonomicznych namiastek benzyny, a wszelkie doniesienia o „gazoholu", metanolu i etanolu jako paliwie samochodowym są prawdziwe technicznie, lecz uzasadnione ekonomicznie tylko w wyjątkowych okolicznościach.**

**Przedwojenne jeszcze rafinerie południowe przerabiają rocznie do 1,5 mln t. ropy, dopiero rafinerie w Płocku (1964) i Gdańsku (1975) podwyższyły zdolność przerobową do prawie 10 mln t/r. W przyszłości musi powstać nowa rafineria (a nawet dwie), żeby w całości zaspokoić zapotrzebowanie.**

# WIELKA KARIERA OLEJU SKALNEGO I JEGO BRACI

**Odkrycie złóż gazu ziemnego w rejonie Przemyśla oraz Nowej Soli pozwoliło na zwiększenie jego dostaw. Gaz podkarpacki łącznie z gazem importowanym z ZSRR zasila województwa południowo-wschodnie łącznie z Warszawą i Włocławkiem, Gdańskiem i Olsztynem. Gaz z Niżu Wielkopolskiego jest doprowadzany do Poznania, Śremu i Głogowa. Wobec braku nowych kopalń gazu, Polsce zagraża jego deficyt, mimo iż import z ZSRR stale rośnie. Gaz ziemny jest zużywany jako paliwo, w przemyśle chemicznym jako surowiec do otrzymywania m. in. tworzyw sztucznych, lakierów, żywic, niezliczonej ilości chemikaliów.**

*Moment zgaszenia płonącego w Karlinie szybu naftowego*

*Ostatnie latarnie gazowe...*

Fot. CAF

## ROZBUDOWA I MODERNIZACJA – KONIECZNOŚCIĄ

W obecnych warunkach ekonomicznych możliwe są tylko trzy sposoby zahamowania i zmniejszenia pogłębiającego się niedoboru paliw gazowych: **import z ZSRR gazu ziemnego, zgazowanie węgla i szybka rozbudowa przemysłu koksowniczego.** Zdaniem ekspertów, w przyszłości będziemy korzystać ze wszystkich tych sposobów, lecz zgazowanie jest zbyt kosztowne. Najkorzystniejszym zaś rozwiązaniem jest przyspieszenie rozbudowy przemysłu koksowniczego, mamy bowiem dobrze opanowane procesy technologiczne i co najważniejsze – węgiel.

Niestety, tylko 33 baterie koksownicze (z 68) mają poniżej 20 lat, reszta jest o wiele starsza. **Do 1990 r. należy więc przebudować 36 baterii kosztem 8 mld zł rocznie!** Jest to kwota niemała, ale tylko w ten sposób możemy wrócić w 1990 r. do poziomu produkcji koksu wielkopiecowego z 1980 r.

**W STYCZNIU 1979 R.: PRASA DONOSIŁA:**

W tym roku dostawy gazu radzieckiego wzrosną. Dostaniemy dodatkowe 1,6 mld m³ poprzez gigantyczną magistralę gazową „Sojuz", prowadzącą z Orenburga na Uralu...

Gazociąg ten został wybudowany wspólnymi siłami krajów RWPG... Wysiłek polskich budowniczych umożliwił wykonanie tzw. części liniowej 10 miesięcy przed terminem!

**A W ROKU 1983 PISANO NA PODOBNY TEMAT:**

**Polskie organizacje budowlane zbudują nowy gazociąg Kobryń-Brześć-Warszawa przy współpracy z ZSRR. Pozwoli to zwiększyć przesyłanie gazu radzieckiego o 5 mld m³ rocznie. Dotychczasowym gazociągiem południowym importujemy prawie tyle samo, lecz wyczerpuje to już jego możliwości techniczne...**

**„KURIER POLSKI" W STYCZNIU 1981 R. INFORMOWAŁ POD TYTUŁEM „POLSKA GAZEM STOI":**

Rozpoczyna się 20 rok poszukiwań ropy i gazu ziemnego na Niżu Polskim. W tym czasie odkryto wiele małych złóż ropy naftowej oraz udokumentowano bogate zasoby gazu ziemnego między Poznaniem, Wolsztynem i Jarocinem... Są uzasadnione nadzieje, że dalsze odkrycia bogatych złóż będą dokonywane jeszcze przez 30 lat, na tyle bowiem wyliczono czas potrzebny na potwierdzenie praktycznie przeprowadzonych badań naukowych.

## A JUŻ SIĘ NAM ZDAWAŁO, ŻE BĘDZIEMY NOWYM KUWEJTEM...

Teraz już wiemy, że nie wszystko w Karlinie przebiegało tak pięknie, jak donosiła ówczesna prasa. Bo w grudniu 1980 r., kiedy trysnęła tam ropa i nastąpił pożar, zastanawiano się, czy przypadkiem Polska nie stanie się nowym Kuwejtem...

Polska Agencja Prasowa poinformowała 11 kwietnia 1983 r. o zaprzestaniu wydobycia ropy naftowej w kopalni „Karlino", z powodu spadku ciśnienia. Po wydobyciu 72 tys. ton ropy i setek tysięcy metrów sześciennych gazu ziemnego zamarły szyby: „Daszewo-1" – w którym w grudniu 1980 r. nastąpiła erupcja połączona z głośnym na cały kraj pożarem, ugaszonym po trwającej miesiąc akcji ratowniczej prowadzonej przez ratowników polskich i radzieckich – a także „Daszewo-1 RK", który powstał jako odwiert ratowniczy.

Spadek ciśnienia to efekt pożaru. Utratę gazu można częściowo zrekompensować, budując 3,5 km rurociąg od nowo odkrytego złoża w Białogardzie. Po wtłoczeniu gazu pod ziemię szyby w Daszewie odżyją. Jak się ocenia, pozostało jeszcze do wydobycia około 50 tys. ton ropy...

W okolicy, gdzie prawdopodobnie są liczne, lecz małe złoża ropy pod bardzo dużym ciśnieniem, wyrosły dalsze wieże wiertnicze. Potencjał tego Karlińskiego Zagłębia Naftowego szacuje się na połowę wydobycia krajowego...

Można by sądzić, że rachunki za akcję „Karlino" zostały zamknięte. Większość jej uczestników nagrodzono wysokimi odznaczeniami państwowymi, jedynym wynagrodzeniem ratowników i strażaków radzieckich, były... magnetofony.

Mniej znany jest dyskretny werdykt wydany przez kolegium Okręgowego Urzędu Górniczego w Poznaniu, nakładający grzywny na osoby uczestniczące w wydarzeniach poprzedzających wybuch...

**Uwaga czytelnicy „Przemysłu czterdziestolecia"!**
Zrezygnowaliśmy z zamieszczania wykresu przedstawiającego rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, gdyż okazało się, że po wydrukowaniu stawał się on niezbyt czytelny. Na tym miejscu znajdziecie dodatkowe informacje. **(red)**

## CZY WIESZ, ŻE...

● Pierwszą gazownię wybudowano w Anglii w 1795 r. W Polsce zaś w latach 1856–57 w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

● Lepszy od miejskiego jest gaz koksowniczy, pochodzący też z odgazowania węgla. Służy on przede wszystkim do opalania samych koksowni, lecz z także jest kierowany do sieci gazu miejskiego.

● Najważniejszy jest gaz ziemny: wysokometanowy spod Lubaczowa i zaazotowany z Niżu Wielkopolskiego.

● Pierwszy koks do celów hutniczych wyprodukowano w Gliwicach już w 1796 r., ale koksownia powstała dopiero równo pół wieku później.

● Pierwsza gazownia warszawska oświetliła po raz pierwszy Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście 27 grudnia 1856 r; pierwsze na świecie gazowe oświetlenie ulic sprawił sobie Londyn w 1802 r, zresztą dla uczczenia pokoju z Napoleonem.

● Kariera nafty zaczęła się w Polsce, kiedy Ignacy Łukasiewicz wspólnie z Tytusem Trzecieskim i Wiktorem Klobassą uruchomił w Bóbrce pierwszą na świecie kopalnię ropy naftowej w 1854 r.

## NASZA NAJNOWOCZEŚNIEJSZA

Jedenaście lat temu ruszyła budowa wielkiej rafinerii w Gdańsku na podmokłych polach między martwą Wisłą, a rzeczką Rozwójką. Po trzech latach i ośmiu miesiącach, w czasie rewelacyjnie krótkim oddano do użytku pierwszy etap tej rafinerii: blok paliwowy.

W tym wielkim budowaniu wzięło udział 40 przedsiębiorstw budowlano-montażowych, zatrudniono 77 tysięcy pracowników! Włoska firma „SNAM Progetti" dostarczyła dokumentację, 26 biur projektowych pod przewodnictwem krakowskiego „Bipronaftu" opracowało projekt ze strony polskiej.

W rok później, po wybudowaniu bloku olejowego Rafineria Nafty Gdańsk uzyskała swój ostateczny kształt najnowocześniejszego w kraju zakładu przetwórstwa ropy naftowej.

# FERIE ZIMOWE PO HARCERSKU

Jeszcze tylko jeden dzień w szkole, a potem... dwa tygodnie laby. Po licznych eksperymentach dotyczących zimowej przerwy wakacyjnej, resort oświaty wysłuchawszy opinii zainteresowanych sprawą: uczniów, rodziców, nauczycieli – zdecydował o dwutygodniowych feriach między semestrami dla wszystkich typów szkół. Wcześniej bywało inaczej. Kilka lat temu też ferie trwały dwa tygodnie, ale w różnych terminach, najpierw korzystali z nich uczniowie szkół podstawowych, a tuż po nich ci ze szkół średnich. Chwalili to sobie organizatorzy zimowych wyjazdów, którym łatwiej było gospodarować istniejącą bazą wypoczynkową. Choć nie wszyscy byli zadowoleni. Łatwiej wprawdzie było znaleźć miejsce w schronisku czy domu wczasowym, ale były kłopoty ze skompletowaniem kadry na zimowiska. Wielu drużynowych, przybocznych to przecież uczniowie szkół średnich i gdy ich popieczni mieli już przerwę w szkole, oni tymczasem finiszowali z pierwszym semestrem. Najwięcej jednak przeciw tym różnym terminom ferii protestowali rodzice, których dzieci uczęszczały do obydwu typów szkół. Potem, gdy wprowadzono wolne soboty, okazało się, że trzeba wydłużyć rok szkolny, by zrealizować założony program nauczania. Przy tej okazji skrócono też przerwę międzysemestralną do jednego tygodnia. Siedem dni to jednak trochę za mało, żeby zregenerować siły na następnych kilka miesięcy nauki. Ostatecznie więc zdecydowano o skróceniu przerwy świątecznej i wydłużeniu zimowych wakacji do dwóch tygodni. Jak mówią w resorcie oświaty, jest to na dziś rozwiązanie optymalne.

Organizatorów zimowego wypoczynku młodzieży jest sporo: zakłady pracy, kuratoria oświaty i wychowania, zarządy TPD, domy kultury, kluby osiedlowe spółdzielczości mieszkaniowej i oczywiście Związek Harcerstwa Polskiego.

Jak nas poinformowano w Wydziale Organizacji i Wypoczynku GK ZHP, na zimowiska wyjedzie w tym roku około 60 tys. harcerzy, głównie w Nowosądeckie, Jeleniogórskie, Bielsko-Bialskie, Wałbrzyskie. Nie jest to wielkość zawrotna, biorąc pod uwagę, że ZHP zrzesza blisko dwa miliony zuchów i harcerzy. Dlaczego więc tak mało ich znajdzie się na zimowiskach? Otóż najwięcej kłopotów sprawiało znalezienie odpowiednich obiektów. Domy wczasowe i kwatery prywatne oferowały ceny dla harcerzy nie do przyjęcia. Natomiast szkoły znajdujące się w atrakcyjnych rejonach wypoczynkowych, mające odpowiednie warunki sanitarne i zaplecze gospodarcze wolą wynajmować swe pomieszczenia zakładom pracy. Mogą liczyć na jakieś dodatkowe wyposażenie, które w rewanżu po zakończeniu zimowiska w szkole pozostanie, bądź na remont sfinansowany przez przedsiębiorstwo. Natomiast spośród szkół, jakie oświata harcerstwu zaproponowała, tylko nieliczne odpowiadały wymaganiom sanitarnym i p. pożarowym. W województwie nowosądeckim na 37 takich obiektów zdyskwalifikowano aż 30! Strach pomyśleć, w jakich warunkach uczą się tamtejsze dzieci.

Inną formą wypoczynku organizowaną przez Związek będą tzw. zimowiska dochodzące w miejscu zamieszkania, obliczone dla około 130 tys. osób. Zlokalizowano je w klubach osiedlowych i rolniczych, domach kultury, szkołach. Będzie można spędzać w nich czas od rana do popołudnia. Tyle informacji ogólnych, o bardziej szczegółowe zwróciliśmy się do niektórych komend chorągwi.

W Białostockiej Chorągwi ZHP akcja wyjazdowa obejmie niewiele ponad tysiąc osób, będą to głównie zimowiska szkoleniowe organizowane przez hufce. Dla 720 dziewcząt i chłopców ze wsi przygotowano trzy ośrodki wczasów w mieście. Najwięcej osób będzie mogło wziąć udział w zimowiskach dochodzących oraz uczestniczyć w zajęciach tzw. centrów kulturalnych organizowanych w domach kultury, ośrodkach „Praktyczna Pani". Oferta jest dość urozmaicona: gry i zabawy świetlicowe, na śniegu, kółka fotograficzne, teatrzyki lalkowe, seanse filmowe. Dla zastępów i drużyn pozostających w miejscu zamieszkania przygotowano materiały programowe z opracowanymi sprawnościami zimowymi.

W Chorągwi Gdańskiej ZHP bardzo dużą popularność zyskały zimowiska dzieci wiejskich w mieście. Do Trójmiasta zjedzie ich blisko 2,5 tys., choć chętnych było znacznie więcej. Ale cóż, tu też dają się we znaki kłopoty z bazą. Szczęśliwcy będą mogli poza, oczywiście, zwiedzaniem miasta uczestniczyć w zajęciach pracowni Pałaców Młodzieży w Gdańsku i Gdyni, obejrzeć spektakle Teatru „Miniatura", popływać w basenach. Dom Harcerza w Gdańsku zaproponuje im bale karnawałowe, konkursy recytatorskie i piosenkarskie, a także bogaty zestaw filmów od kreskówek począwszy. Byle tylko chcieli skorzystać – martwi się dh Andrzej Białoszewski z tamtejszej komendy chorągwi. Natomiast hufce są organizatorami zimowisk głównie szkoleniowych dla najmłodszej kadry: zastępowych, przybocznych, gospodarzy drużyn. Weźmie w nich udział też prawie 2,5 tys. osób.

Moja rozmowa z dh Andrzejem Konecznym z Komendy Chorągwi Nowosądeckiej przebiegała raczej w nastroju minorowym. Dowiedziałam się, że na teren województwa zjedzie z całego kraju około 150 tys. uczestników różnych zimowisk (w tym 30 tys. harcerzy), ale zaledwie 700 harcerzy z Nowosądeckiego wyjedzie na czas ferii ze swojego miejsca zamieszkania. (O 30 zdyskwalifikowanych obiektach była już wyżej mowa.) Oprócz tego w Nowej Hucie szkolić się będą drużynowi zuchowi, harcerscy, starszoharcerscy oraz korespondenci HSI. W tej sytuacji dominować będzie w chorągwi akcja nieobozowa. Niektóre środowiska, jak np. w hufcu Limanowa zaplanowały wędrujące biwaki – od szkoły do szkoły; organizowane na zasadzie: dziś jesteśmy gospodarzami i przygotowujemy coś atrakcyjnego dla kolegów z sąsiedniej wsi, a jutro my będziemy ich gośćmi. Poza tym komenda chorągwi w połowie grudnia rozesłała do wszystkich drużynowych materiały programowe z propozycjami na zimę oraz ofertę wzięcia udziału w turnieju zastępów, w którym przewidziano sześć zadań, m.in. „Harcerskie Pogotowie Zimowe", „Ochrona środowiska", gry i zabawy na śniegu. Wszystkich przyjeżdżających w góry gości komenda chorągwi zaprasza na wystawę „70 lat harcerstwa w Nowosądeckiem", którą można obejrzeć w Domu Gotyckim przy ul. Lwowskiej 3 w Nowym Sączu.

Generalnie rzecz biorąc organizatorami tegorocznych ferii harcerskich są przede wszystkim komendy hufców i chorągwi. Samodzielne zimowiska drużyn zdarzają się niezwykle rzadko. Na taki właśnie rodzynek natrafiłam w Toruniu. Marek Baranowski, drużynowy 26 TDH wybiera się ze swoimi czterema zastępami (jeden pożarniczy, dwa łączności i jeden ogólnoharcerski chłopców z klas IV–VIII – w sumie 29 osób) do Żmijewa k. Brodnicy. Lokum znaleźli w schronisku PTTK. W czasie swojego tam pobytu zamierzają zorganizować gromadę zuchową dla dzieci tamtejszych rolników, pomagać w miarę potrzeb ludziom starszym (coś naprawić w obejściu, sprzątnąć itp.). Przede wszystkim zaś będą realizować program wynikający z rocznego planu pracy drużyny. Co ciekawe, harcerze Marka nic za zimowisko nie płacą, zarobione wcześniej przez drużynę pieniądze oraz dotacja komendy chorągwi całkowicie pokryją jego koszty.

Tyle informacji o przygotowaniach do harcerskich wakacji zimowych. Kiedy jutro wrócicie ze szkoły, rzucicie pewnie w kąt pokoju torbę z książkami i odetchniecie z ulgą – no, nareszcie ferie. Oby były udane!

**MARIA JAWORSKA**
Fot. **J. Dąbrowski**

## Na ekranach kin baśń pt. „PRZYGODY BŁĘKITNEGO RYCERZYKA"

**Długometrażowy film rysunkowy.**
**Reżyseria: LECHOSŁAW MARSZAŁEK (twórca popularnego psa Reksia) z udziałem licznych współpracowników.**
**Tarapaty romantycznego elfa–rycerzyka w świecie owadów o ludzkich charakterach.**
**Dialogi i piosenki w wykonaniu M.in.: MICHAŁA BAJORA, PIOTRA FRONCZEWSKIEGO i ZESPOŁU „ALIBABKI".**
**Wielka nagroda na Festiwalu Filmów dla Dzieci i Młodzieży we Włoszech w 1983 r.**

**Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej**

**Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów**

**K-2**

1

## W cieniu skrzydeł (2)

# ŁĄCZNIK

Leon Bodnar, uczeń gimnazjum w Krakowie nie rozpoczął w dniu 1 września 1939 r. kolejnego roku szkolnego. Wybuch wojny przerwał normalne życie dorosłych i dzieci. Niedługo jednak siedział w domu, wkrótce rozpoczął naukę w Męskiej Szkole Handlowej dojeżdżając codziennie na zajęcia z rodzinnych Krzeszowic.

W październiku 1939 r. młodzież w Krzeszowicach zastanawiała się nad sposobami przeciwstawienia się okupantowi. Losy wojny nie były jeszcze wówczas przesądzone. Okupant jednak z miejsca wprowadził twarde prawo wojenne i „sen o szpadzie" rozwiał się, jak wszystkie nadzieje. Niemcy zabronili nawet ćwiczeń gimnastycznych. Nie zważając na zakazy chłopcy z drużyny druha Leona organizowali turnieje piłki siatkowej, wycieczki i gry terenowe. Raz w miesiącu spotykali się potajemnie całym zastępem początkowo w domach, a następnie, by nie wzbudzać podejrzeń tak Niemców, jak i rodziców – w terenie. Najczęściej w lesie. Tam było najbezpieczniej.

W lesie odbyło się również przyrzeczenie harcerskie kilkunastu członków drużyny. Było to latem 1943 r. Druh Leon – „Łoś" był już wówczas żołnierzem Armii Krajowej, łącznikiem adiutanta dowódcy obwodu krzeszowickiego AK, por. Pawła Krawczyka, „Wilczura", noszącego także szaroszeregowy pseudonim „Kord". Nikt w drużynie oprócz drużynowego Tadeusza Kukuły, „Rocha", nie wiedział o działalności „Łosia".

Przyrzeczenie harcerskie składał w obecności komendanta Szarych Szeregów obwodu krzeszowickiego, phm Tadeusza Karmin-Świecimskiego.

*– W tym dniu nie było ogniska, za to pod wieczór ruszyliśmy do oddalonego o kilka kilometrów lasu w Gwoździcu. Prowadził nas „Roch". Kiedy doszliśmy do wyznaczonego miejsca i stanęliśmy półkolem, miałem łzy w oczach. Powtarzaliśmy chórem za kimś ze starszyzny: „Mam szczerą wolę..." Nie wiem kto, bo w ciemnościach nie dostrzegłem twarzy, ale ktoś ze starszych trzymał dłoń na moim lewym ramieniu, gdy powtarzałem rotę przyrzeczenia. Przypuszczam, że był to mój drużynowy – wspaniały człowiek i wychowawca wielu harcerzy* – tak to dziś wspomina pan Leon.

Codzienna działalność druhów z Krzeszowic nie ograniczała się do kolportowania gazetek, zdzierania niemieckich afiszy i obwieszczeń lub stemplowania ich pieczęcią z wizerunkiem szubienicy i powieszonej na niej hitlerowskiej swastyki. Wokół był napis w języku niemieckim: „Niemcy leżą na wszystkich frontach". Celowali w tej działalności zwłaszcza młodsi, także brat druha Leona – Witold noszący pseudonim „Orkan", należący do drużyny druha Leopolda Petka.

Krzeszowicka szaroszeregowa konspiracja wymagała wielkiej odwagi i ostrożności. Może właśnie dlatego koledzy z zastępu „Łosia" nic nie wiedzieli o jego działalności łącznika Armii Krajowej. Polecenia otrzymywał od „Wilczura". Dotyczyły one głównie przenoszenia poczty, meldunków, rozkazów i pieniędzy organizacyjnych pod wskazany adres.

*– Pewnego razu, za zgodą „Wilczura" udało mi się kupić rewolwer dla organizacji. Zanim jednak do tego doszło, zanim „Wilczur" wyraził zgodę na kupno broni – nawiązałem kontakt z niemieckim gefreitrem mieszkającym na kwaterze u mojej babci w Tenczynku. Znałem trochę niemiecki, na tyle żeby się porozumieć. Wielokrotnie rozmawiałem z Niemcem biorąc do zabawy jego rewolwer. Kiedyś pochwalił się, że oprócz służbowej broni ma jeszcze mausera. Zdecydowałem się poprosić go, żeby dał mi jeden z nich na zawsze do zabawy. Nie spodziewałem się, że Niemiec serio potraktuje moją prośbę. On jednak zapytał mnie, co mogę mu dać w zamian. Odpowiedziałem, że nic nie mam. Kiedy zameldowałem o tym „Wilczurowi", przełożony zabronił mi jakichkolwiek rozmów na ten temat. Obawiał się podstępu. W domu też dostałem burę, bo wujowie będący żołnierzami AK także obawiali się prowokacji. Mimo to nie zrezygnowałem. Miałem przy sobie trochę organizacyjnych pieniędzy i kiedyś, z głupia frant, pokazałem je Niemcowi. A on właśnie zamierzał wysłać paczkę do rodziny w Rzeszy, więc złakomił się. Powiedział, że oprócz tych pieniędzy chciałby jeszcze masła i wódki. Ponownie zameldowałem o tym „Wiczurowi". Zadecydował, że „w swoim imieniu dla zabawy" mogę kupić mausera i że on „nic o tym nie wie". Tego samego dnia broń dostarczyłem rusznikarzowi obwodu w Czatkowicach.*

Mieszkając w pobliżu stacji w Krzeszowicach „Łoś" zbierał informacje o przejeżdżających transportach wojskowych. Zapamiętywał numery wagonów pociągu radarowego, który stał na bocznicy i nawet Niemcy nie mieli do niego dostępu. Młodzikowi Leonowi Bodnarowi wykonanie zadania nie nastręczyło zbyt wielu trudności. Posłużył się fortelem. Wypożyczył od babci kozę i podpędzając ją od strony nasypu dotarł do pociągu. Niemcy pilnujący składu odpędzili go grożąc karabinami. „Łoś" tłumaczył się, że to nie on, że to koza sama tu lezie. W ten sposób nawiązał rozmowę z wartownikami, z którymi później handlował papierosami, wódką i sucharami, zapamiętując numery i znaki poszczególnych wagonów.

Wiele było akcji krzeszowickich Szarych Szeregów, które liczyły pod koniec wojny ponad 200 osób. Przez całą okupację „Łoś" i jego koledzy brali udział w akcji „D" mającej na celu wychowanie patriotyczne młodzieży.

Druh harcerz orli Leon Bodnar pamięta jedną ze zbiórek, która zaciążyła później na jego dalszym życiu. Wspólnie z innymi harcerzami snuli wtedy plany na przyszłość. Kolejno mówili, co chcieliby w życiu robić i kim chcieliby zostać. On jeden powiedział – będę pilotem. I słowa dotrzymał.

**KAZIMIERZ KRZYŚKÓW**

1. *Odcisk autentycznej pieczęci, którą posługiwali się krzeszowiccy druhowie stemplując hitlerowskie afisze i obwieszczenia*
2. *Na zdjęciu, pochodzącym z prywatnych zbiorów kpt. LEONA BODNARA – ćwiczenia w terenie latem 1944 roku. Od lewej: Leon Bodnar „Łoś", Leopold Petek „Żbik", Stanisław Morawec i Stanisław Kudzielka „Orzeł II"*

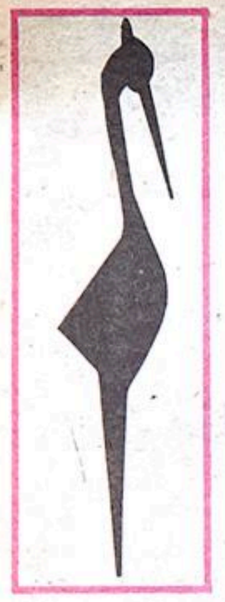

# ŁAMIGŁÓWKA DLA „ŻURAWI"

**Krótka zbiórka w izbie harcerskiej dobiega końca. Jeszcze tylko stanąć w szyku apelowym przed szkołą, jeszcze drużynowy odczyta rozkaz... Nie, musi być ciąg dalszy, jakaś tajemnica wisi w powietrzu. Przyciszone szepty i porozumiewawcze spojrzenia instruktorów zapowiadają coś niezwyczajnego. Zresztą nie zbieraliby się w niedzielne przedpołudnie tylko po to, by przegadać pół godziny w harcówce... Jest, bomba pęka! Ostatni punkt rozkazu drużynowego brzmi:**

***„A teraz zapraszamy na tajemniczą grę terenową po naszym mieście, życząc ciemnych piwnic, wysokich strychów, oświetlonych podwórek, słowem – zwycięstwa! Czuwaj! Drużynowy 10 Krakowskiej Drużyny Harcerzy – pwd Dariusz Tomaszewski".***

## Kraków nieznany

Któż z „dziesiątaków" nie zna Krakowa? W większości urodzeni i wychowani w tym mieście wiedzą doskonale gdzie Wawel, Skałka, Kościół Mariacki i Sukiennice. Ale dzisiejsza gra wymaga, jak się wkrótce okaże, wiedzy o wiele bardziej szczegółowej, niemal na poziomie zawodowego historyka sztuki. Drużynowy wskazuje każdemu z patroli kwadrat ulic na planie Starego Miasta. Tam należy szukać. A czego? O tym dowiedzą się na miejscu, po otwarciu zalakowanej koperty. W drogę! Na wypadek zabłądzenia zastępy otrzymują „pakiety awaryjne" – zalakowane papierowe ruloniki z informacją, gdzie należy się zameldować. Ale rozpieczętowanie takiego pakietu oznacza karne punkty, więc lepiej poradzić sobie bez niego.

Z ulicy 18 Stycznia można dostać się na Stare Miasto tramwajem, oszczędzając cenny czas. Do Plant dojeżdżają razem, dalej już każdy patrol działa na własną rękę. Można otworzyć koperty. No tak – koperta zawiera informację o miejscu ukrycia następnego listu, ale w formie... rysunku. Żeby dotrzeć do listu, trzeba odszukać przedstawiony na rysunku zabytkowy portal kamienicy. Kto zna się na stylach architektonicznych, ten ma ułatwione zadanie – z góry wie jakiej kamienicy ma szukać: gotyckiej, renesansowej, czy może barokowej...

Patrole przebiegają uliczki w wyznaczonym rejonie Starego Miasta. Wreszcie jest! Czy to na pewno tutaj? – jeszcze jedno spojrzenie na szkic. Strzałka na rysunku wskazuje dokładnie miejsce ukrycia listu, czy tylko ktoś go nie zabrał? Nie, jest, wszystko w porządku.

## „Dzieci Słońca" i „Żurawie"

10 Krakowska Drużyna Harcerzy „Dzieci Słońca" im. Andrzeja Małkowskiego należy do najstarszych w kraju. Co prawda pierwsza kronika pochodzi dopiero z 1922 roku, z czasów, kiedy „dziesiątakami" dowodził druh Stanek, ten sam, który wcześniej był drużynowym sławnej „Czarnej Trzynastki Krakowskiej", ale prawdziwi patrioci „dziesiątki" twierdzą, że rok 1922 to data... odtworzenia drużyny po kilkuletniej przerwie. A więc prawdziwy początek – co najmniej 1912 rok, i jeszcze ta „unia personalna" z jedną z najgłośniejszych drużyn w dziejach harcerstwa. Jest się czym szczycić.

Od 1960 roku drużyna należy do szczepu „Żurawi" i wraz z 33 Krakowską Drużyną Harcerek współtworzy jego historię. Ale cóż szczep z jego dwudziestotrzyletnią ledwie tradycją, przy „Dzieciach Słońca" – po prostu pętak!

Nic więc dziwnego, że „dziesiątacy" mając taki rodowód pasjonują się historią. Ściślej – tym okresem historii, w którym rodziła się ich drużyna.

## Szukać w psiej paszczy

Nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu zastępy dowiedziały się, jaką treść zawierają listy ukryte w zabytkowych portalach. Bo listy były zaszyfrowane... Z załączonej notatki wynikało, że klucz do szyfru znajduje się przy głównej bramie Wawelu. Są tam w murze tablice z nazwiskami fundatorów, którzy w okresie międzywojennym wnieśli swój wkład w odrestaurowanie zdewastowanej przez zaborców siedziby polskich królów. Przy ustalonej „cegiełce" w murze spotkały się dwa patrole. Chłopcy odczytywali listy, skrzętnie ukrywając wyniki swoich starań przed wzrokiem współzawodników. Odczytany wreszcie list okazał się poleceniem zatelefonowania pod wskazany numer. Zadzwonili z najbliższego automatu, nie bardzo wiedząc jak się przedstawić ani o co pytać. Na szczęście przy telefonie dyżurował ktoś wtajemniczony, przekazał bez zbędnych formalności następny rozkaz: *zwiedzić wystawę historyczną „Jan III Sobieski" przy Rynku.*

Biegiem ulicą Grodzką, szybko, szybko, po co zwiedzać wystawę, wystarczy popytać o dalsze instrukcje... Okazało się jednak, że zwiedzić trzeba – drużynowy tak ustalił z wtajemniczoną panią bileterką: ma dać list tylko temu patrolowi, który porządnie obejrzy ekspozycję! Przecież nie chodzi tylko o bieganie po mieście, to ma być ZWIAD HISTORYCZNY!

Co dalej? W kopercie jakiś druczek – kwit z przechowalni bagażu. A zatem na Dworzec Główny. Tam, zamiast spodziewanej walizy lub ciężkiej paczki, odebrali... zawiniętą w papier magnetofonową kasetę wraz z instrukcją, że najbliższy magnetofon o wymaganej prędkości przesuwu taśmy znajduje się na furcie u Dominikanów. Biegiem do klasztoru!

I znowu zwiedzanie, tym razem pięknego wnętrza gotyckiego kościoła Dominikanów. Takie polecenie było nagrane na kasecie i nikt go już nie lekceważył: wiadomo, gra jest ułożona tak, że poznawanie historii i zabytków stanowi jej integralną część, nie można tego etapu pominąć. Zresztą – czy warto pomijać? Tyle razy przechodzili tędy i jakoś nie było okazji zwiedzić, a okazuje się, że w tym kościele jest co oglądać...

Na wszelki wypadek zapisują wiadomości o historii zabytku i najciekawszych dziełach sztuki w jego wnętrzu – może ktoś będzie o to pytał. I dalej w kurs: podobno przed kościołem Franciszkanów jest rzeźba psa, trzeba mu sięgnąć do paszczy... To na szczęście niedaleko.

W mieszkaniu wieloletniego komendanta szczepu „Żurawi" meta dla patroli kończących grę. Tu mają składać meldunki. A ja oglądam tymczasem kroniki – te sprzed sześćdziesięciu lat i te najnowsze. W tym mieście wszystko oddycha historią, nic więc dziwnego, że i program pracy drużyn harcerskich jest jej pełny. Zresztą czy w Krakowie w ogóle dałoby się przeprowadzić harcerską grę terenową bez zahaczenia o historię? Bardzo wątpię...

**PAWEŁ WIECZOREK**
Fot. **autora**

*Gdzie na Wawelu znaleźć automat telefoniczny?*

*Tak wyglądał rysunek-zadanie, które harcerze znajdowali w kopertach*

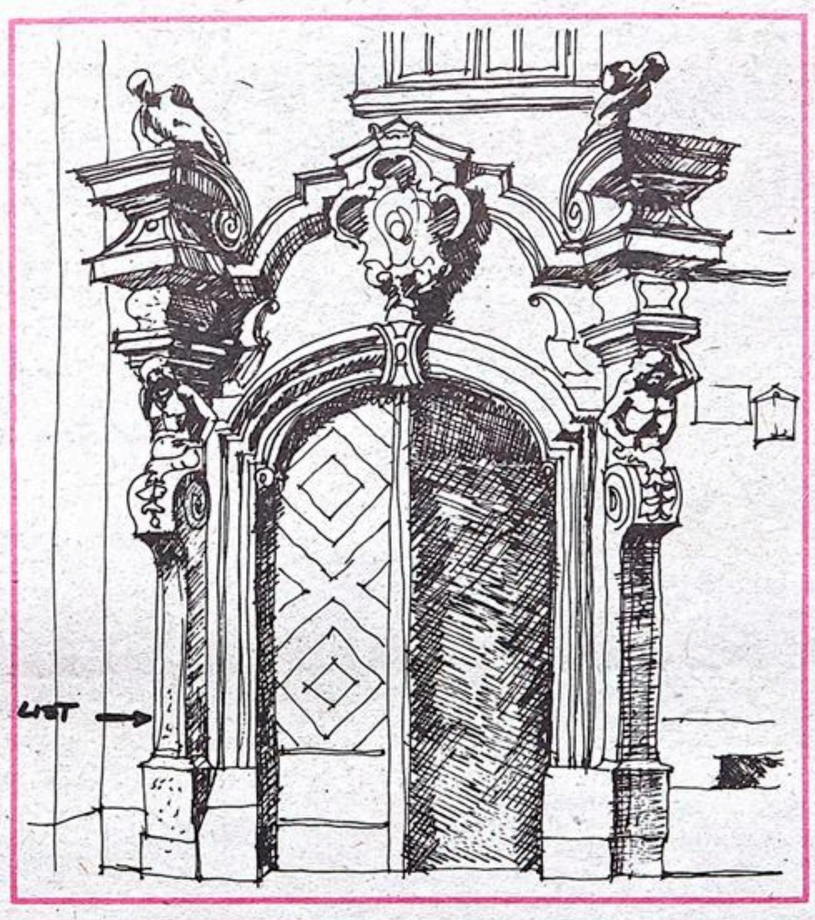


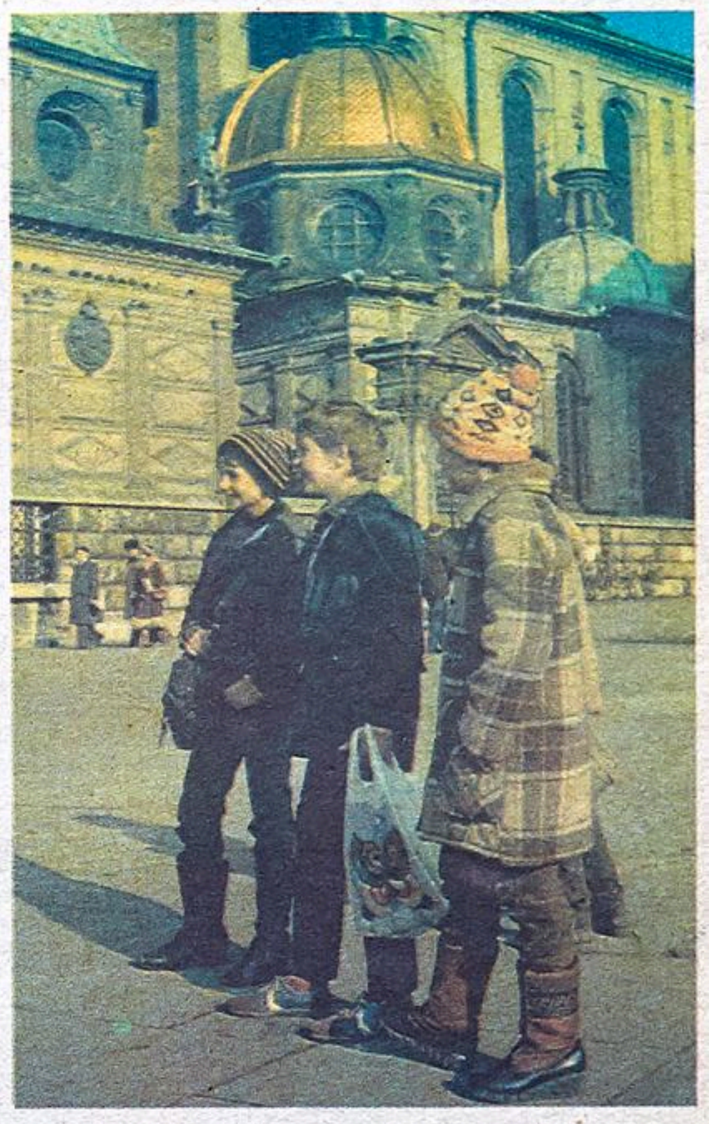

## AEROBIC PODBIJA ŚWIAT (7)

# BIODRA

**W poprzednim odcinku uporałyśmy się z nogami, teraz więc kolej na biodra. Cały zestaw ćwiczeń (biodra i nogi) trwać powinien około 10 min. Ćwiczenia, które wam zaprezentujemy dzisiaj, są najlepsze na zlikwidowanie nadmiaru tłuszczu, wzmocnią mięśni nóg i bioder.**

**1.** W leżeniu na lewym boku, tułów wsparty na lewym przedramieniu, prawa ręka przyciąga prawą stopę w kierunku bioder, lewa noga prosta, stopa obciągnięta. Unosić lewą nogę 15–20 cm nad podłogę i opuszczać. Powtórzyć 15 razy. Zmiana nogi **(fot. 1).**

**2.** To samo ćwiczenie powtórzyć ze stopą zadartą.

**3.** W siadzie skrzyżnym, „tureckim", pochylić się w przód, dotknąć głową podłogi, wytrzymać kilka sekund, powrót do pozycji wyjściowej.

**4.** W klęku podpartym, plecy proste, brzuch wciągnięty, unieść w bok zgięte kolano i opuścić nie dotykając podłogi. Powtórzyć 20 razy, zwiększając w miarę wytrenowania liczbę powtórzeń. Zmiana nogi.

**5.** W klęku podpartym, głowa uniesiona, noga lewa wyprostowana stanowi przedłużenie tułowia. Unieść lewą nogę jak najwyżej i powrócić do pozycji wyjściowej **(fot. 2).** Powtórzyć 10 razy. Zmiana nogi.

**6.** Ćwiczenie jak wyżej powtórzyć ze stopą zadartą.

**7.** W klęku podpartym zbliżyć prawe kolano do klatki piersiowej opuszczając jednocześnie głowę i zaokrąglając plecy. Zamachem wyprostować nogę unosząc ją do tyłu, podnosząc jednocześnie głowę i uginając plecy. Powtórzyć 10 razy. Zmiana nogi.

**8.** W klęku podpartym prawa noga uniesiona do tyłu, stopa zadarta. Kopać się piętą w pośladek utrzymując kolano na wysokości bioder. Powtórzyć 20 razy. Zmiana nogi.

**9.** W siadzie na piętach dotknąć głową podłogi, ramiona wyciągnięte jak najdalej w przód. Wytrzymać w tej pozycji kilka sekund.

**W następnym numerze „ŚM" kolejny zestaw ćwiczeń, tym razem na pośladki.**

Opracowała:
**MAŁGORZATA KRZYŻANOWSKA**
Fot. **N. Koman**

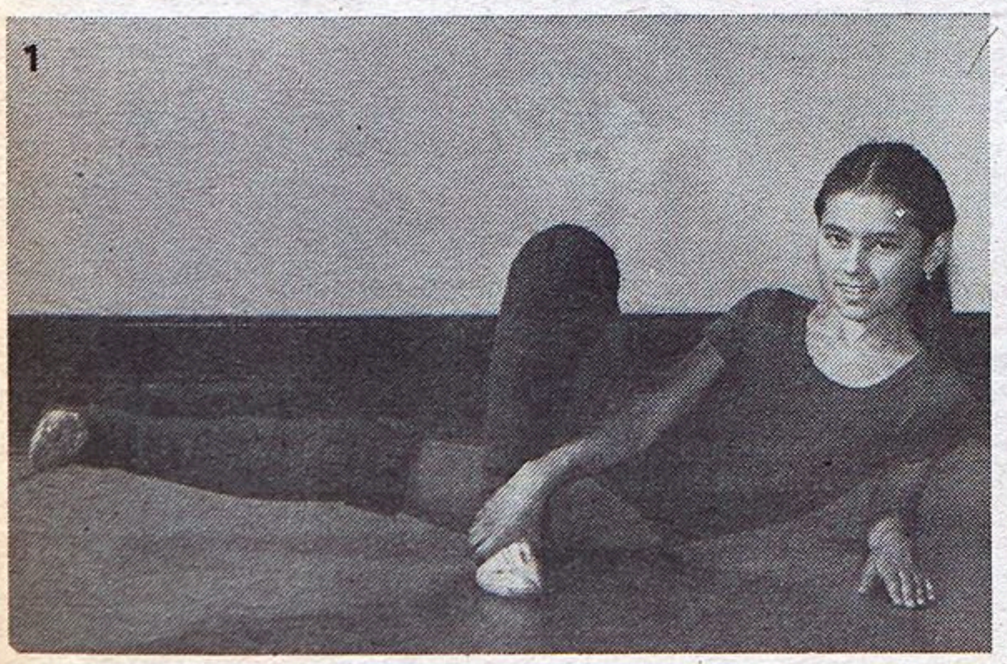


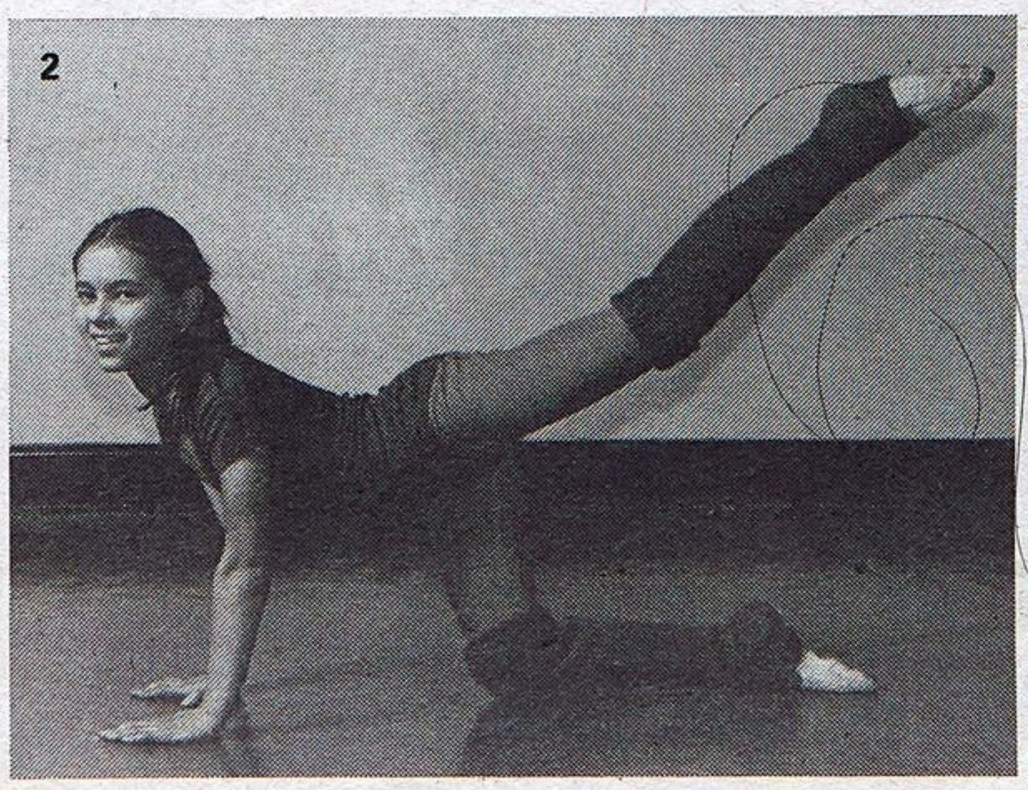


# Pomoc dla bocianów

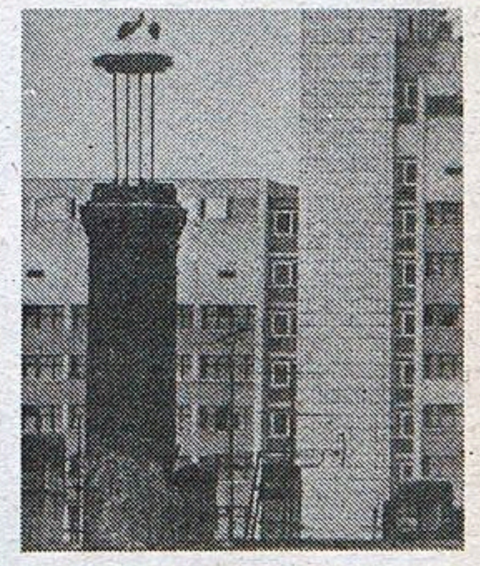

Rokrocznie w miesiącach letnich buduje w NRD gniazda około 3 tys. par bocianów. Ponad połowa gniazd powstaje w okręgach północnych. Do rzadkości należy jednak budowa gniazda w takim miejscu jak na zdjęciu. Para bocianów wybrała pod gniazdo 26-metrowy komin magdeburskiego zakładu na gęsto zaludnionej wyspie na Łabie. By bociany nie musiały wychowywać czworga potomstwa w dymie, przyszli im z pomocą miłośnicy przyrody i strażacy, którzy zamontowali gniazdo na stalowej konstrukcji nad kominem.

Jak stwierdzono, jeden bociani posiłek może się składać z 76 biedronek, 674 małych chrząszczy, 730 larw roślinniarek i 1315 koników polnych. 50 myszy na jedno danie też nie należy do rzadkości. **(dr)**

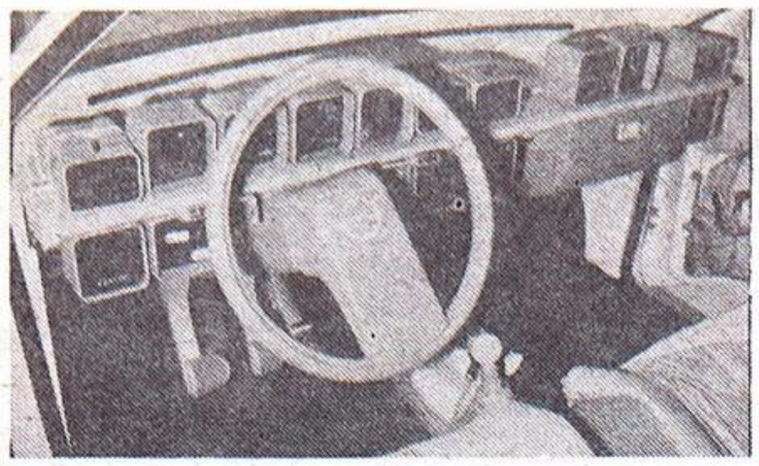

# OPEL JUNIOR

Od dłuższego czasu było głośno o tym, że zachodnioniemiecka filia koncernu General Motors czyli firma Opel przygotowuje nowy model małego samochodu, który np. w naszych warunkach byłby porównywalny z rodzimym POLSKIM FIATEM 126P.

Na tegorocznym salonie samochodowym we Frankfurcie n/Menem (RFN) zaprezentowano ten nowy model firmy Opel, oznaczony marką OPEL JUNIOR, lecz jeszcze nie jako wersję produkcyjną – czyli pierwszy egzemplarz z taśmy, a w postaci studium doświadczalnego. Fakt ten należy do nielicznych przypadków, kiedy to wytwórnia przedstawia publicznie model samochodu, który w przyszłości zamierza produkować. Zazwyczaj opracowania tego typu są ścisłą tajemnicą, aby nie skopiowali ich inni producenci.

Jednakże z OPLEM JUNIOREM jest trochę inna sprawa, gdyż rozwiązania zastosowane w nim, a odnosi się to szczególnie do nadwozia i wnętrza, są niekonwencjonalne, a więc mocno odbiegają od dotychczas stosowanych. Z tego też względu wytwórnia, przedstawiając model doświadczalny, chciała uzyskać opinię na jego temat, a na jej podstawie określić również możliwości jego zbytu i także opłacalności przedsięwzięcia.

Trzeba tu stwierdzić, że opinie o JUNIORZE są pochlebne.

Nowocześnie ukształtowane nadwozie charakteryzujące się niskim współczynnikiem oporu powietrza wynoszącym 0,32, jego niecodzienna sylwetka doskonale została uwidoczniona na załączonym zdjęciu. Doskonały jest dostęp do silnika i podstawowych zespołów samochodu; uzyskano to poprzez zawieszenie pokrywy silnika na przedniej krawędzi.

Szczególnie oryginalne jest rozwiązanie wnętrza JUNIORA. Siedzenia przednie nie mają normalnej tapicerki, lecz wyłożone są kolorowym materiałem, który po odpięciu spełnia funkcję śpiwora. We wnętrzu drzwi, w głębokich wnękach pomieścić można torby podróżne. Siedzenia tylne dają się bardzo łatwo wyjmować, co umożliwia przewożenie dłuższych przedmiotów. Pokrywa tylna, która umożliwia dostęp do części bagażowej jest podzielona zawiasowo w połowie swej wysokości, dzięki temu daje się otwierać nawet wówczas, gdy samochód stoi bardzo blisko np. ściany.

Tablica wskaźników jest swego rodzaju składanką. Wskaźniki umieszczone są w oddzielnych, łatwo wymiennych kostkach. Tak zaprojektowany zegarek czasowy z wnętrza JUNIORA może być wzięty do domu i służyć tam jako budzik i... elektryczna maszynka do golenia.

Dach samochodu może być wyjmowany, w jego miejsce można wstawić płaszczyznę ze szkła organicznego przeźroczystego lub barwionego, albo też z płótna.

W OPLU JUNIORZE zastosowano zespół napędowy i zespoły podwoziowe od niedawno wprowadzonego do seryjnej produkcji samochodu OPEL CORSA. Jak w każdym nowoczesnym rozwiązaniu silnik znajduje się z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na przednie koła.

Prędkość maksymalna tego samochodu wynosi 150 km/h.

**ZENON DUTKIEWICZ**

---

***Temat miesiąca***

# DLACZEGO SĄ WŚRÓD NAS?

Stale ponawiamy w „Klubie Ptakolubów" zachętę, by prowadzić obserwacje ornitologiczne (jak i wszelkie obserwacje przyrodnicze) blisko domu, w najbliższym otoczeniu, nawet jeżeli jest ono bardzo już zmienione przez działalność człowieka. Myślę jednak, że nawet i bez tej zachęty duża część Waszych relacji pochodziłaby z takich miejsc. Są one bowiem dostępne najłatwiej i na co dzień, a zarazem – nigdy nie brak w nich ptaków. Wiele „ptasich oaz" istnieje właśnie wśród ucywilizowanego krajobrazu – przykładem może być Las Bielański w Warszawie, który choć już zewsząd otoczony przez hałaśliwe miasto, posiada ornitofaunę tak bogatą, że ustępuje mu pod tym względem wiele lasów odległych od miast. Zatem – jeżeli chcę znaleźć w Waszej korespondencji jakąś ornitologiczną relację z „ucywilizowanej" przyrody – nie muszę długo szukać. Tym razem wystarczy mi sięgnąć po list, jaki przyszedł w chwili, gdy zabierałem się do pracy nad naszym lutowym „tematem miesiąca". Pisze Piotr Adamiak: *„Mieszkam w Płocku. Pas zieleni, oddzielający miasto od Mazowieckich Zakładów Rafineryjno-Petrochemicznych jest ciekawym miejscem do obserwacji ptaków. Zauważyłem tam 80 gatunków. Najciekawsze z nich to: krogulce, jastrzębie, pustułki, myszołowy, puszczyki, dzięciołki... Zresztą nie będę ich wszystkich wypisywał, gdyż dla przyrodnika każdy gatunek jest ciekawy.*

*W pasie zieleni żyje para pustułek, która gnieździ się na jednej z budowli „Petrochemii". Zawsze polowała na myszy, lecz teraz odleciała. W tym roku widziałem jedną młodą pustułkę, latającą z rodzicami..."*

Co sprawia, że ptaki chcą i mogą być blisko nas? Przyczyny są różnorodne, a cała rzecz – skomplikowana. Wydaje mi się jednak, że często mamy skłonność do zauważania tylko jednej strony tego całego zagadnienia – tej, która jest – jak to się mówi – najbardziej sercu bliska. Mówimy sobie mianowicie: ptaki lgną do nas! Zniszczyliśmy ich naturalne ostoje, zubożyliśmy spiżarnie, zatruliśmy wody – no to teraz zbliżają się do naszych osiedli, bo tu znajdują pokarm, a czasem i opiekę, ochronę przed drapieżnikami.

Otóż tylko w części jest to prawda. Niektóre gatunki ptaków rzeczywiście lgną do ludzkich osiedli z tych właśnie powodów. Przykładem może być mewa śmieszka – dziś chyba najlepszy, latający symbol synantropizacji. Mewy te przesiadują teraz całe zimy w miastach, często z dala od wód; w ciągu dnia często są właściwie ptakami lądowymi, okupującymi śmietniska i czatującymi na pokarm, wykładany na parapety dla gołębi. Dopiero wieczorem wracają nad wodę – na nocleg. Gnieżdżą się też na zbiornikach wodnych. O śmieszkach – które do tego nawet wiosną żerują często nie na wodzie, ale na polach, „chodząc za pługiem" – można w każdym razie rzec, że zdradziły już częściowo swe pierwotne środowisko wodne na rzecz „wygód" (przede wszystkim pokarmowych), jakie stwarza im sąsiedztwo człowieka. Wydaje się jednak, że wiele gatunków ptaków żyje w naszych osiedlach przede wszystkim dlatego, iż znajdują tu albo ścisłą namiastkę swego naturalnego środowiska, albo po prostu... swe naturalne środowisko. Obecność ludzi, ich pomoc, nie mają dla nich zbyt dużego znaczenia.

Przykładem mogą być jerzyki, dla których mury miast – to jakby skały, które są ich pierwotnym biotopem. Ptaki te prawie całe życie spędzają w powietrzu, tu łapią owady, a tym co na ziemi – a więc i ludźmi – nie interesują się wcale, a z naszej działalności nie mają żadnego pożytku – poza tym, że stworzyliśmy te sztuczne skały, w szczelinach których się gnieżdżą. Podobnym przykładem jest ta pustułka, gnieżdżąca się na budynku „Petrochemii".

Sporo do myślenia daje obserwacja sikor i ptaków krukowatych. Gdy mróz dokucza – lgną one do ludzi; sikory w parkach nieledwie siadają nam na głowie, by otrzymać poczęstunek. Niech się jednak nieco ociepli, a śnieg staje... Zaraz przestaniemy być tak ważni: sikory powrócą w korony drzew – do swego właściwego, naturalnego środowiska – by tam niezmordowanie szukać owadów, a gawrony i kawki zaczną „przeczesywać" ściółkę. Przywiązanie do naturalnych zachowań jest u ptaków silne, zwłaszcza gdy są w środowisku zbliżonym do tego, jakie jest im właściwe.

Bo wiele ptaków przebywa w miastach nie tyle dlatego, że tu zostały przywabione, ile raczej dlatego, iż zawsze były tu, gdzie dziś jest miasto. Ludzie zakładali swe osady zwykle nad rzekami, a więc najczęściej na terenach, pokrytych przez bujne liściaste lasy łęgowe i grądowe. Otóż znamienne jest, że dzisiejsza awifauna zieleni miejskiej dość ściśle odpowiada swym składem awifaunie nielicznych już lasów tego typu. Ludzie bowiem pozostawiali zwykle wśród miast enklawy leśne np. w formie parków. Niektóre pozostały do dziś, bywa że w niezbyt zmienionej postaci. W każdym razie – między pradawnymi lasami a dzisiejszymi parkami i skwerami jest jakaś historyczna i zarazem ekologiczna ciągłość. Ona też zadecydowała o obecności wielu ptaków wśród osiedli i miast. Zwłaszcza tych drobnych, związanych z zielenią wysoką, dla których ludzie, domy, samochody nie mają wielkiego znaczenia – a więc sikor, pełzaczy, kowalików, dzięciołów, zięb itp. Póki warunki w mieście są na tyle znośne, że nie zubożają nadmiernie ich spiżarni a im samym nie zagrażają śmiercią – żyją tu one praktycznie w naturalnym swym środowisku. Będąc kiedyś w kwietniu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, wysłuchałem prawdziwego koncertu ptasiego, jaki poza miastem mógłbym usłyszeć tylko w urozmaiconym lesie liściastym. A takie zachowały się przeważnie już tylko w rezerwatach.

Z tego wszystkiego wypływa pewien wniosek dla ochrony terenów zieleni i żyjącej tu fauny. Sprawa to nieobojętna także dla ptakolubów, biorących przecież czasem udział w jakichś pracach porządkowych czy konserwatorskich na terenie parków, skwerów itp. Otóż najlepszym zabiegiem ochroniarskim jest pozostawienie takich miejsc w możliwie naturalnym stanie. Tymczasem jakże często – w imię wątpliwej estetyki – wprowadza się tu beton, namiętnie asfaltuje zbyt duże powierzchnie, strzyże i grabi trawniki, wycina krzewy, usuwa dziuplaste drzewa. Eliminuje to wiele ptaków (zwłaszcza drozdy i ich krewniaków, bo te żerują na ziemi) – i nie tylko ptaków. Szkoda....

***Dawniej mewy śmieszki przebywały przede wszystkim nad wodami. Dziś coraz częściej przebywają wśród miejskich murów. Zwłaszcza zimą. Także i kolonie lęgowe śmieszek – coraz liczniejsze – są zakładane w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli***

---

# ZADANIA NA LUTY

1. Zaczyna się wśród ptaków wiosenne ożywienie. Niektóre zaczynają intensywnie tokować, a niektóre zabierają się nawet za budowę gniazd. Jakie pierwsze przejawy ich zachowania godowego udało Wam się zauważyć? Prosimy o szczegółowe opisy!

2. Przez całą zimę w naszych lasach – i nie tylko tam – intensywnie żerowały dzięcioły. Teraz najłatwiej znaleźć ślady tego żerowania. Stąd zadanie dla tropicieli: odnajdźcie je. Są dość urozmaicone, a bywają tak okazałe, że czasem widać je z odległości kilkudziesięciu metrów.

3. Gdy idzie o pomoc ptakom – aktualne są zadania z poprzednich miesięcy. Nadchodzi też ostateczny termin rozwieszenia skrzynek lęgowych!

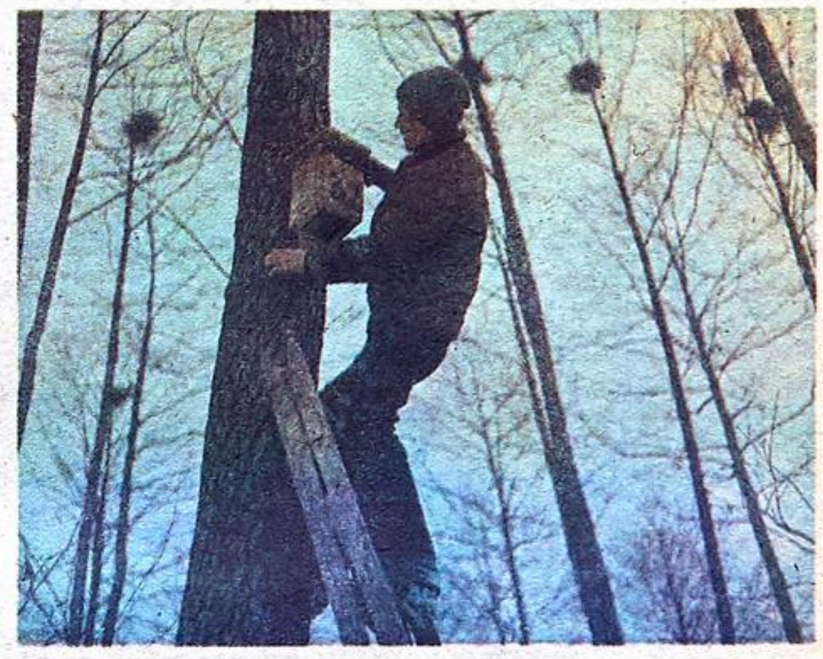

# Pomagamy ptakom

● **Zbigniew Barański,** [illegible] zawiesił skrzynkę lęgową, a na płocie – karmnik i 4 wieczka z łojem, z których korzystały sikory bogatki i sikory modre oraz kowaliki. Dokarmiał też trznadle i wróble.

● **Arkadiusz Dybka,** [illegible] – latem zainstalował pojnik, z którego korzystały pospolite ptaki, a przed zimą urządził 2 karmniki.

● **Jacek Gaik,** [illegible] – dokarmia ptaki w karmniku, ale utrudniają mu to gawrony i kawki, które wyjadają pokarm – nawet z karmnika wiszącego.

● **Jarosław Gil,** [illegible] – wykonał 4 skrzynki lęgowe i urządził karmnik.

● **Piotr Gładysz,** [illegible] – wraz z **Jurkiem Alencynowiczem** dokarmiają ptaki.

● **Roman Golesz,** [illegible] – zgromadził 4,5 kg pośladu dla trznadli, kuropatw i bażantów. Przygotował też skrzynki lęgowe dla sowy, a także – co ciekawe – dla... dzięcioła.

● **Ilona Habryka,** [illegible] – zainstalowała 3 karmniki, wywiesza też słoninę dla sikor. Wcześniej uratowała jerzyka.

● **Krzysztof Jarantewicz,** [illegible] – także dokarmia ptaki.

● **Piotr Motławski,** [illegible] – zawiesił w październiku karmnik, deskę z przybitą słoniną i kubki z karmą dla sikor. Stołowników doczekał się dopiero w połowie listopada. Były to m. in. sikory, dzięcioły, sierpówki.

● **Jacek Nawrocki,** [illegible] **woj. konińskie** – wykonał 4 karmniki, a na wiosnę planuje rozwiesić kilka skrzynek lęgowych.

● **Mirosław Noga,** [illegible] – wraz z kolegą **Andrzejem Stolarskim** wiosną zawiesili 15 skrzynek lęgowych dla szpaków. Zimą dokarmiają ptaki. Wcześniej uratowali kawkę, która *„... złapała się w sidło i z nim przyleciała na przydrożną topolę, gdzie zaczepiła się o gałęzie"*.

● **Grzegorz Stachera,** [illegible] – wraz z kolegą **Mariuszem Lewandowskim** zrobili zeszłej wiosny 3 skrzynki lęgowe, z których szczęśliwie wyprowadziły potomstwo: kowaliki, sikory bogatki i modre. Jesienią wykonali jeszcze 4 skrzynki lęgowe (2 dla kowalika, 1 dla szpaka, 1 dla sikory), 2 karmniki; rozpoczęli też dokarmianie kuropatw i bażantów.

● **Leszek Suchcicki,** [illegible] – dokarmia ptaki w jednym karmniku (zrobił i drugi, ale ktoś go skradł). Pisze też: *„wpadłem na pomysł, żeby w kijach o długości 20 cm wyżłobić rowki, w które kładę smalec. Na nich bardzo lubią żerować sikory bogatki"*.

● **Krystyna Sylka,** [illegible] – wraz z tatą – pracownikiem leśnym zawiesiła 11 skrzynek lęgowych. Skorzystały z nich szpaki, sikory bogatki i czubatki, pliszki siwe. Dokarmia ptaki.

● **Krzysztof Szydłowski,** [illegible] – **pokój 210** – wykłada na parapecie tłuszcz dla ptaków.

● **Paweł Ulaniuk,** [illegible] – dokarmia ptaki w karmniku, wysypując nasiona zbóż i maku, czasem kaszę i okruchy chleba, a dla sikor wywiesza słoninę.

● **Alfred Walecko,** [illegible] – wykonał wraz z kolegą 5 szałasów dla bażantów i rozpoczął w listopadzie ich dokarmianie. Do zajęcia się tymi kurakami skłonił go widoczny w tej okolicy ostry spadek ich liczebności.

---

# WIADOMOŚCI

Ciekawe są wyniki badań nad ptakami drapieżnymi w Puszczy Kampinoskiej. Okazuje się, że najliczniejszymi przedstawicielami tej grupy są tu myszołów i jastrząb, które – rzecz ciekawa – osiągają tę samą liczebność. Gnieździ się tu po ok. 45 par tych ptaków. Wykryto też po jednym lęgu orlika krzykliwego, trzmielojada i gadożera (lęg tego ostatniego był, niestety, niepomyślny). Obraz fauny drapieżników odbiega więc od tego, jaki prezentują przewodniki po puszczy, oparte na obserwacjach sprzed ponad 20 lat. Wtedy występowały tu, dziś nieobecne: sokół wędrowny i kanie, zaś nie obserwowano orlika ani trzmielojada.

Trwa ekspansja dzięcioła białoszyjego, *Dendrocopos syriacus*, poszerzającego swój zasięg ku północy. Pierwsze jego stanowiska lęgowe wykryto już na południu Polski. W ub. roku znaleziono stanowisko pod Warszawą. Odkrycie to nie zostało jeszcze potwierdzone przez Komisję Faunistyczną. Tymczasem wiadomość o nowym dla Polski gatunku ptaka podchwycili dziennikarze i w efekcie jesienią usłyszeliśmy w TV wiadomość o „inwazji" tych dzięciołów. O inwazji nie ma oczywiście mowy, ale można się spodziewać kolejnych stanowisk tego gatunku. Dzięcioł białoszyi szczególnie chętnie gnieździ się w samotnych drzewach stojących wśród pól, nie zaś wśród lasu. Gatunkiem tym zainteresowali się – jak wynika z korespondencji – także członkowie naszego Klubu. Dalsze wiadomości – nastąpią.

* * *

O żołnie – jednym z najbarwniejszych naszych ptaków – wiadomo było, że gnieździ się tylko nad Sanem, głównie w pobliżu Przemyśla. Tymczasem nowsze obserwacje wskazują, że występuje ona też w dolinie Pilicy.

**Tekst i zdjęcia:**
**TOMASZ KŁOSOWSKI**

Pewnego razu...

# REAKCJA I „REAKCJA"

Na jednym z kongresów lotniczych do wybitnego aerodynamika pochodzenia węgierskiego, Teodora Kármána, zwróciła się początkująca dziennikarka:

– Czytelnicy naszej gazety chcieliby wiedzieć, co – według pana – charakteryzowało postęp lotniczy w ostatnim dziesięcioleciu?

– Użycie sił reakcji do napędu samolotów – odpowiedział uczony.

Dziennikarka wyraźnie zasmuciła się.

– Profesorze – wybąkała w końcu – niech pan wyrazi swoją myśl inaczej! Nasza gazeta nie może pisać, że postęp jest uwarunkowany siłami reakcji...

KORKOCIĄG I MIŁOŚĆ

Na tymże kongresie amerykańska pilotka Any Johnson zapytała Kármána:

– Czy mógłby pan w dwóch słowach wyjaśnić, co powoduje wpadanie samolotu w korkociąg i jaki jest mechanizm tego zjawiska?

– Jeżeli w dwóch słowach – zaśmiał się Kármán – to z korkociągiem sprawa wygląda tak samo jak z miłością: wpada się niepostrzeżenie dla samego siebie, wychodzi z trudnością...

**Theodor von Kármán** (11.05.1881–6.05.1963), amerykański aerodynamik pochodzenia węgierskiego. Od 1912 r. był profesorem uniwersytetu w Akwizgranie i dyrektorem instytutu lotniczego. Od 1930 r. był dyrektorem laboratorium Guggenheima w Pasadenie (USA), gdzie opracowywał paliwa rakietowe. W czasie II wojny światowej zorganizował laboratorium napędu odrzutowego samolotów. Członek Royal Society. **(kg)**

# Podzwonne dla próchnicy zębów

**USA (PAP).** Zdaniem naukowców amerykańskich, próchnica zębów, postrach dzieci i dorosłych, znalazła się na przegranej pozycji. Specjaliści są przekonani, że do końca bieżącego stulecia choroba ta przestanie martwić wszystkich w wieku poniżej 50 lat, dzięki nowym metodom zapobiegania jej i zwalczania.

Jeden z badaczy, dr Harald Loe twierdzi, że ostatnie dziesięciolecie było w dziedzinie higieny jamy ustnej rewolucyjne: „Po raz pierwszy w historii ludzkości zaobserwowaliśmy zmniejszenie się liczby zachorowań na próchnicę zębów".

Dr Loe podkreślił przede wszystkim znaczenie dodawania fluoru do wody pitnej rozprowadzanej w miastach wodociągami oraz pokrywania zębów mikroskopijną powłoką plastikową.

Fluoryzacja wody pitnej została w USA zastosowana po raz pierwszy tytułem eksperymentu, w stanie Michigan w roku 1945. W latach 60 operację powtórzono w stanie Nowy Jork. **(kl)**

Autorką mego portretu w roli kucharza jest **Małgosia Babiak,** którą zapisuję do Rzepklubu.

**REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI**

Cześć!

Wpadłem dziś na chwilkę do naszej lodówki, gdzie przemieszkuje tę nijaką zimę nasz spec od meteorologii – kolega Bałwanek:

– *Cześć, co słychać w pogodzie?*

– *Cześć. Chodzi ci pewnie o śnieg na ferie?*

– *Oczywiście!*

– *To zależy od wielu ważnych czynników atmosferycznych. Najważniejsze, żeby padało...*

– *Ba!...*

Był to stenogram z rozmowy ze specjalistą. Dziś, gdy piszę ten tekst, jest trzynastego. Być może, jak będziecie go czytać – na dworze będzie już zima. Teraz jest nijak. Zero na termometrze i wszędzie. Łamie mnie w kościach...

*

Moja przyjaciółka – Małgosia obgryzła wczoraj pół długopisu nad wypracowaniem: *„O ochronie środowiska"*. Poradziłem jej, żeby porozmawiała na ten temat ze swoją babcią, a następnie wyobraziła sobie rozmowę ze swoją przyszłą wnuczką. Bardzo dobrze wypadło:

**Babcia Małgosi:** – *O, kochanie, za moich czasów było zupełnie inaczej, niż dziś! Wszędzie czyste powietrze, jeździło się dorożkami, nie było tych okropnych kominów, piękne lasy rosły nad czystymi rzekami. A te śnieżne zimy...*

**Małgosia, jako babcia:** – *O, kochanie, za moich czasów było zupełnie inaczej, niż dziś! Wszędzie spaliny i smrody, jeździło się cuchnącymi samochodami, a ten hałas, a te okropne kominy! Lasy, pożal się Boże, nad rzekami zamienionymi w ścieki. A te zimy bezśnieżne...*

*

Wynikło z tego, że zwyciężył rozsądek i wnuczka Małgosi będzie żyła w zupełnie innym świecie. Dostaliśmy piątkę!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

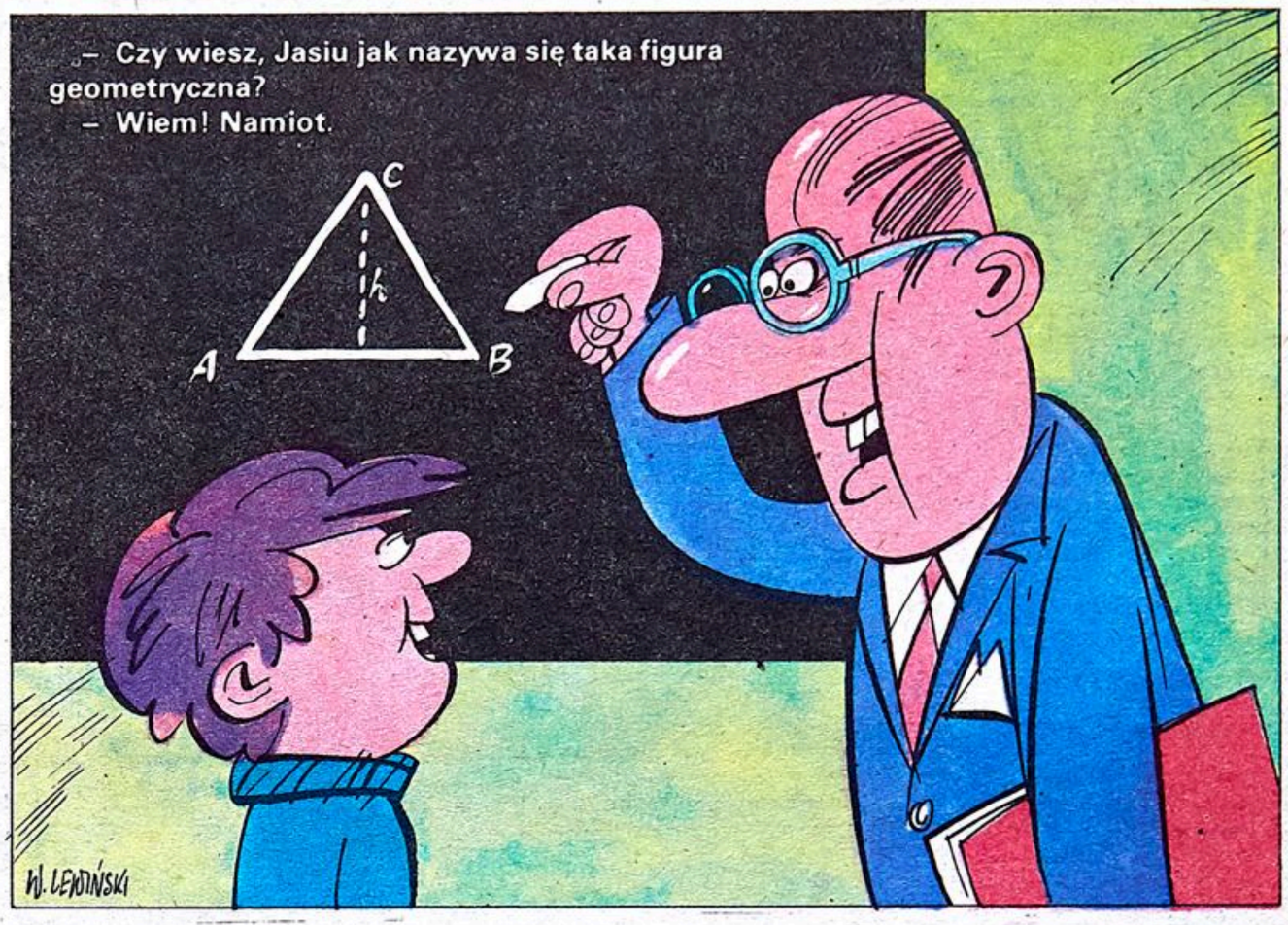


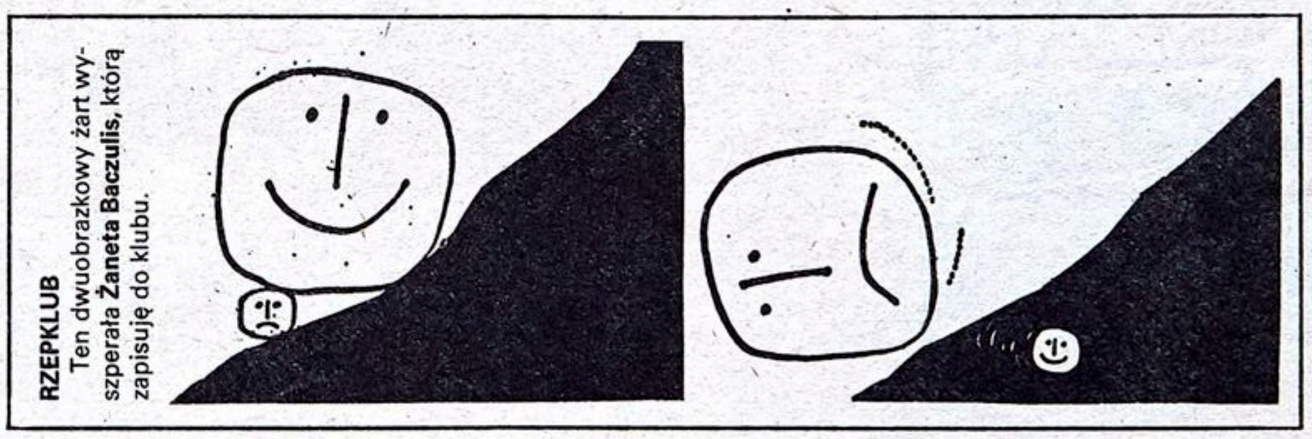

**RZEPKLUB**
Ten dwuobrazkowy żart wyszperała **Żaneta Baczulis,** którą zapisuję do klubu.

zaginionych ludzi, trzeci... i trochę oderwanych, nie łączących się z sobą informacji: „Neil Armstrong", „strefy strachu", mgła. Bo nawet tego, że znaleźliśmy się w innym czasie, czy też – innej czasoprzestrzeni, nie jestem zupełnie pewien. Nie mam żadnych dowodów...

– I nie będziesz ich miał. Nie tylko ty. Nikt.

Kew odwrócił się szybko, gwałtownie, jakby miał zamiar powiedzieć coś niezmiernie ważnego. Ale milczał; czarna, nieruchoma sylwetka na tle świetlistego zmierzchu. Odezwał się wreszcie cicho, po bardzo długiej chwili:

– Ray, czy i tobie wydaje się, że to był... Kontakt?

– Tak. Ale właśnie – wydaje. Ja także nie mam żadnych dowodów.

– Dlaczego Oni... dlaczego To się cofnęło?

– Nie wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, jaką ja sam wymyśliłem teorię. Tylko – teorię, bo tak jak wszyscy inni, nie mam nic, co by ją potwierdzało...

Kew skinął głową, znów przeszedł przez kabinę, usiadł. Przez chwilę patrzyli na siebie w zmierzchu, nierozświetlonym prawie przez małą lampkę nad koją: Ray pierwszy się poruszył – podciągnął się na koi, odchylił głowę, wspierając ją o ściankę. Przymknął oczy – wyglądało, jakby zasypiał, ale twarz miał wciąż czujną, znużoną i napiętą.

– Oczekiwaliśmy niebezpieczeństw, tajemnic, z którymi trzeba będzie się zmierzyć, a w każdym razie – konkretnego zagrożenia, przez jakieś, wciąż jeszcze nie zbadane siły przyrody, albo... działalność wymierzoną przeciw nam, ludziom... – powiedział. – Na wszystko chyba byliśmy przygotowani, tylko nie na to jedno: że ono nie istnieje. – Głos miał znużony, cichy, jeden kąt warg wygiął się w gorzki grymas. – Że wszystko, co się dzieje, dzieje się tak... jak gdyby mimochodem – i że jest bez znaczenia. Skupiliśmy się na badaniu oderwanych i przypadkowych zjawisk; mgły, świetlistego dysku, „sobowtórów", zastanawialiśmy się nad sensem takich zjawisk jak sztorm na małej, ograniczonej powierzchni, albo złudzenie zapadania się powierzchni oceanu, czy wreszcie „białej wody" – dziwiąc się, że to wszystko nie łączy się nam w całość. Byliśmy jak ktoś, kto w chwili transmisji sferowizyjnej dostrzega tylko niewyraźny poblask na szybie, bo odwrócony jest tyłem do ekranu...

Kew poruszył się, jakby go chciał powstrzymać, albo o coś zapytać, ale Ray nie mógł tego zobaczyć – oczy miał wciąż zamknięte.

– Nie zauważaliśmy, że najważniejsze, dzieje się w nas samych, a jeśli nawet – to tylko po to, aby buntować się przeciw eksperymentującej, doświadczającej nas sile; przypisując jej jakże częste dla nas samych motywy, zakładaliśmy, że powoduje nią jedynie ciekawość, czy nawet – chęć pognębienia, poprzez tę okrutną zabawę wykazania swojej wyższości... Nie przyszło nam do głowy, że Ona – Oni – szukają tylko z nami porozumienia.

– W taki sposób?!

– A jeżeli inaczej... po prostu nie są w stanie? Jeśli to był jedyny dostępny dla nich? – teraz uchylił powiek, przyglądał się Kew'owi, bez ciekawości, jakby mógł z góry wiedzieć, jaki wyraz zobaczy w jego twarzy. – Ani razu nie przyszło ci to do głowy, Kew?

Znowu zapadła cisza. Wreszcie Kew spytał, jak gdyby przemagając się, by to pytanie postawić:

– Dobrze. Załóżmy, że jest tak jak mówisz. Czy ta twoja... teoria wyjaśnia także, dlaczego inny sposób porozumienia był dla Nich niemożliwy?

– Tak, ale... wolałbym chyba, żebyś sam doszedł do tego.

– Chcesz się zabawić w rozwiązywanie zagadek?

– Nie. Po prostu... Jeżeli dojdziesz do takich samych wniosków, wychodząc z przesłanek, na których ja... Będę miał pewność, że rozumuję właściwie. To, oczywiście, nic konkretnego nam nie da; teorii wymyślonej przez dwóch facetów i nie popartej żadnymi dowodami, ci z ŚOSN nie uwierzą tak samo, jak nie uwierzą mnie. Zyskamy pewność jedynie dla nas samych.

Urwał i czekał, nie mając pewności, że Kew zgodzi się na takie rozwiązanie: przekonanie samego siebie, to trochę mało dla kogoś, kto musi składać sprawozdanie przed całym Kolegium Biura Nauki ŚOSN. Ale Kew go nie zawiódł.

– W porządku. Czy na początek podasz mi te przesłanki, czy mam dojść do nich sam?

– Gdybyśmy mieli choć trochę więcej czasu – uśmiechnął się porozumiewawczo Ray – musiałbyś pogimnastykować się sam. A swoją drogą nie bierz się więcej do kierowniczych stanowisk. Głupiejesz przez nie całkiem wyraźnie, Kew.

Cdn.

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA:

# PIÓRO contra FLAMASTER

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEŁ

24

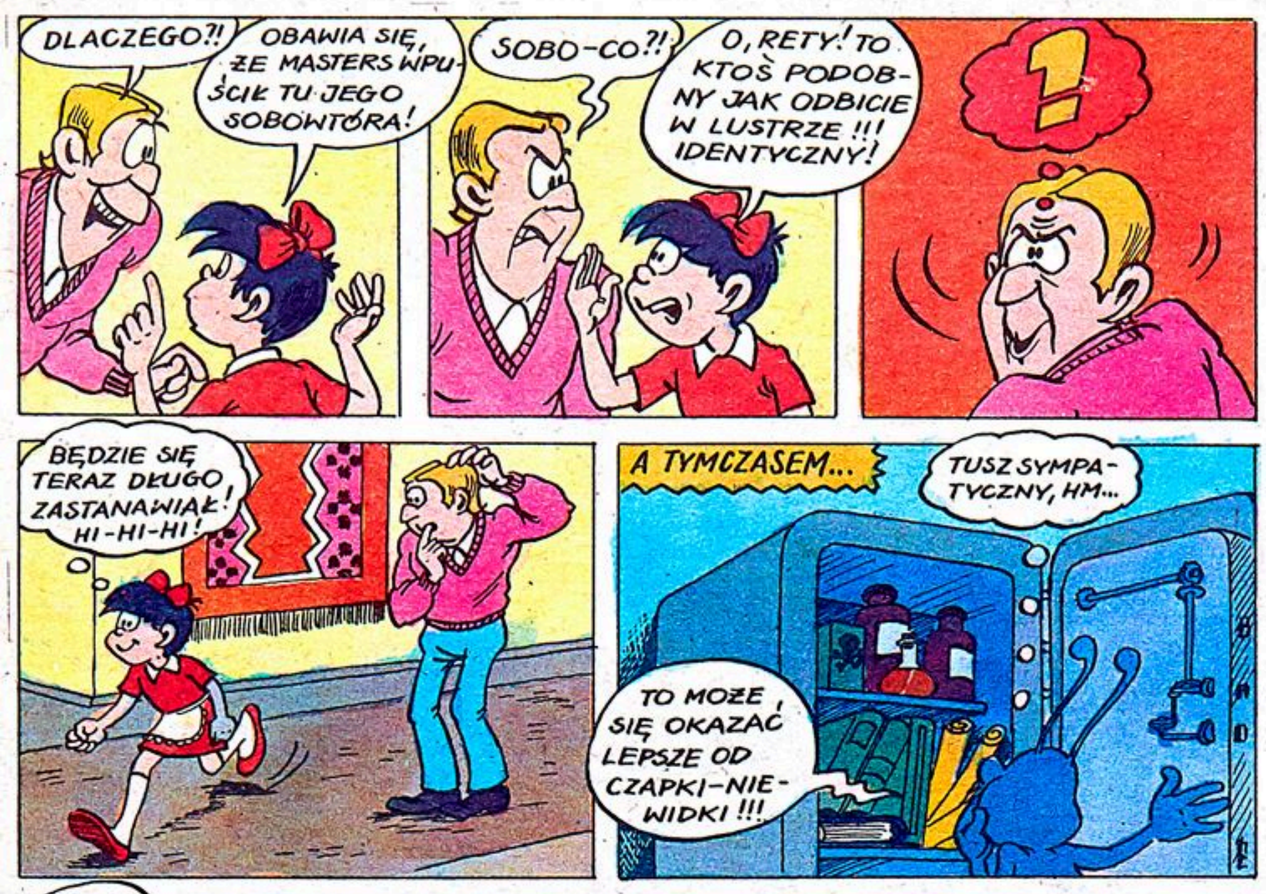

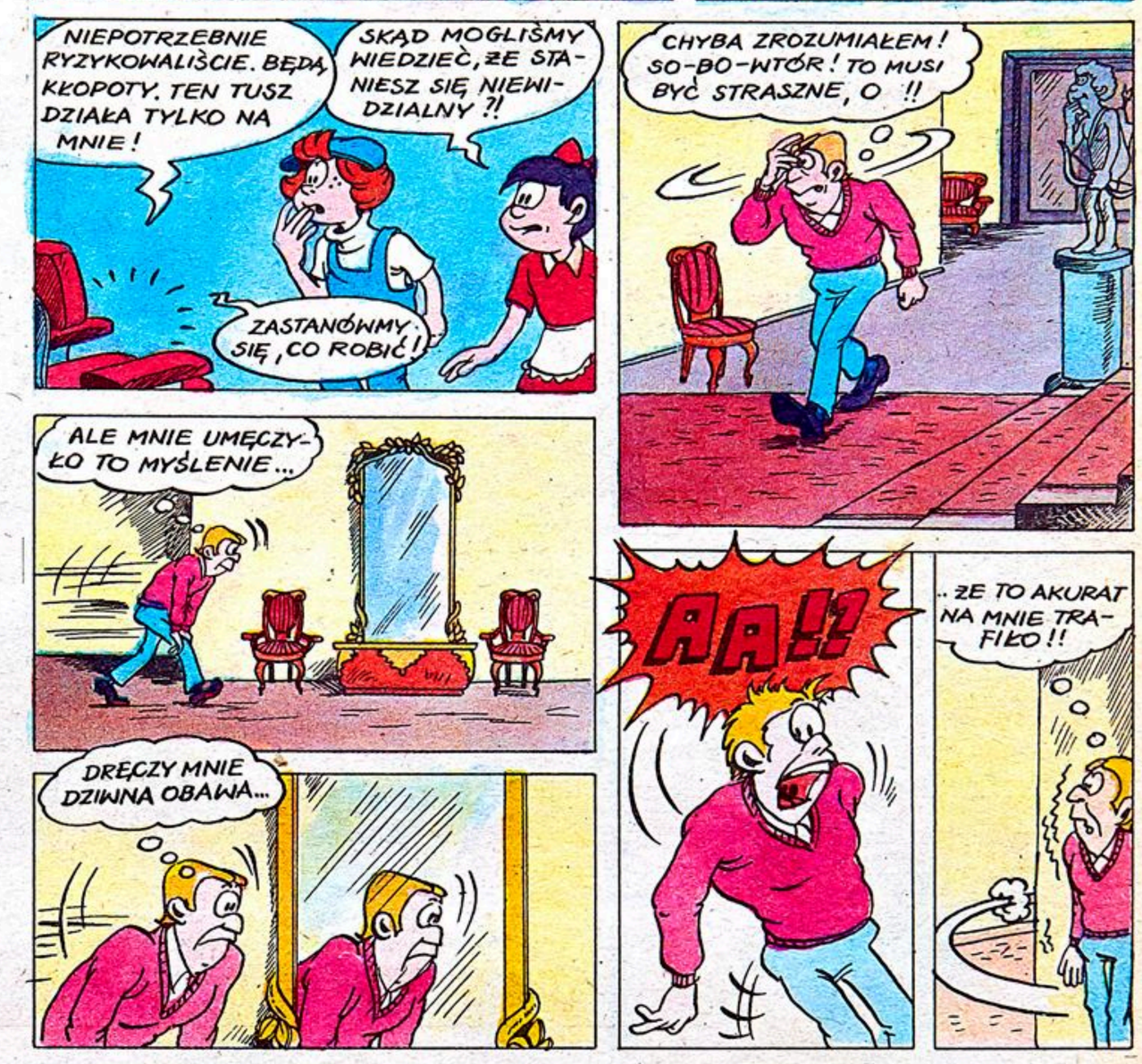



ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne: Bogumiła Szczupakowska

Korekta: Barbara Wasilewska

Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 122/G. T-27.



NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561


## UŚMIECH NUMERU

**OJCIEC WZIĄŁ syna na przechadzkę, aby mu pokazać osobliwości miasta.**

**– Tato, a co to za rzeźba?**
**– To ten... no, co wynalazł... wiesz...**
**– Acha! A ten stary dom?**
**– Tu mieszkali... ci... no, po tych...**
**– Jasne! A ten wielki most?**
**– No, jakby ci powiedzieć... to ważny most...**
**– Tato, a nie przeszkadza ci, że się tak ciągle pytam?**
**– Skądże, synku? Inaczej nic byś się nie dowiedział!**

*

**– TOMASZKU, kogo najbardziej lubicie w waszej klasie?**
**– Jurka, mamusiu, bo w tym roku całą klasę zaraził odrą!**

**Przez kilka minut milczeli obaj. Kew teraz dopiero zdał sobie sprawę, że z aparatu dochodzi lekki szum – nigdy dotychczas nie zwrócił na to uwagi. Zapytał.**

**– Możesz rozmawiać? Chciałbym...**

**– W porządku. Przyjdź.**

**Gdy w kilka minut później wszedł do kabiny Ray'a, ten leżał nadal z zamkniętymi oczami; otworzył je na odgłos zamykanych drzwi. Kew zbliżył się do koi, pochylił, popatrzył z bliska w postarzałą, zmęczoną, prawie ołowianą twarz.**

**– Bardzo cię boli, Ray? – spytał, niemal w tej samej chwili wściekły na siebie na banalność tego pytania.**

**Tamten przesunął głowę po zaklęśniętej poduszce; oczy patrzyły chłodno i ironicznie, usta drgnęły w zdawkowym, bezradosnym uśmiechu.**

**– Boli – potwierdził. Kew czekał na dalsze słowa, jakieś „bardzo", albo „można wytrzymać", ale Ray nie powiedział nic więcej. Leżał bez ruchu, z szarą, znużoną twarzą, pociemniałą od nieogolonego zarostu; Kew poczuł, jak na ten widok ogarnia go przerażenie i litość, której odczuwać nie chciał i której tamten by od niego nie przyjął: walcząc z nią, starając się, by współczucia i żalu nie było przynajmniej w jego głosie, powiedział:**

**– Wezwę lekarza, zaraz zrobi ci zastrzyk.**

**Głowa na poduszce poruszyła się lekko, przeczącym gestem; Kew mieszał się pod uważnym spojrzeniem ciemnobrązowych oczu.**

**– Wyciągnę cię z tego, Ray – zaczął nerwowo. – To tylko kiedyś... – Dziś medycyna radzi sobie z takimi rzeczami zupełnie dobrze, wiesz...**

**Ray znowu poruszył głową, zmrużonymi, drwiącymi tak jak dawniej oczyma przyjrzał się jego twarzy:**

**– Wiem – przytaknął. – Galwano-bio-protezy, można w nich nawet przechodzić z łóżka na fotel. Daruj już sobie. I mnie także.**

**Ton głosu był prawie obojętny, jakby to wszystko nie obchodziło go wcale – nie interesowało w najmniejszym stopniu, dotyczyło kogoś całkiem obcego, nie jego, Ray'a Gordona. Uśmiechnął się – tym razem naprawdę się uśmiechnął.**

**– Poradzę sobie, nie przejmuj się mną, Kew. Nie o tym przecież chciałem rozmawiać. Siadaj. Szkoda czasu. My dwaj, jak sądzę, możemy zrezygnować z mówienia sobie pocieszających banałów. Czego chcesz się dowiedzieć?**

**Kew usiadł, ulegając, jak prawie zawsze, atmosferze, jaką wytwarzał Ray.**

**– Widzisz, może powinienem zaczekać – zaczął usprawiedliwiająco – wiem, że to wcale nie jest najlepsza chwila... Ale już jutro rano będziemy w Miami. Łączność wróciła – od kilku godzin Biuro Nauki chce wiedzieć, co się działo, domaga się konkretów, dokładnego sprawozdania, wniosków... Oni uruchomili ogromną akcję ratunkową, kilkaset samolotów i statków szukało nas przez trzy dni...**

**– Tak, wiem, mówił Lee.**

**– O tym, że nas „nie było" mówił ci także?**

**– I że ty sądzisz, że znaleźliśmy się w innym czasie. Mam wrażenie, że nie mylisz się, Kew.**

**Kew wstał; przez chwilę, stojąc, patrzył z góry na Ray'a, potem odwrócił się, przeszedł na ukos kabinę, zatrzymał się dopiero przy iluminatorze. Ocean ciemniał w zbliżającym się zmierzchu, świetliste niebo wydawało się bardzo odległe.**

**– Ale to wszystko mało, Ray – powiedział z nagłą rozpaczą. – Pomyśl: najlepiej wyposażony statek jaki kiedykolwiek zszedł z doku jakiejkolwiek stoczni na Ziemi, kilkudziesięciu naukowców, prawie trzy tygodnie badań... i nic. Jedyny bilans wyprawy to dwóch**


Dokończenie na str. 7